Świat MŁODYCH

Nr 37 | WARSZAWA 17. X. 1949 r. | 10 zł

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Malinin? — IV piętro, pokój 402

PORTIER hotelu informuje, jak zwykle, uprzejmie:
— Malinin? Czwarte piętro, pokój 402.

Siadamy do windy i jedziemy. Po długich poszukiwaniach znajdujemy wreszcie wśród niekończących się korytarzy hotelowych pokój 402.

Otwiera młody chłopak. Pytamy się o pianistę Malinina.

— Malinin? To ja. Proszę, wejdźcie.

Wchodzimy. W pokoju hotelowym — jak zwykle — stoi tylko jedno krzesełko — a nas jest trzech.

— Nie ma krzeseł? No to siądźcie na łóżku — zaprasza nas Malinin.

To zaproszenie „łamie lody".

— Chcielibyśmy się czegoś o was dowiedzieć.

— O mnie? No cóż ja wam mogę powiedzieć? Urodziłem się w 1930 roku w Moskwie. Ojciec mój był pracownikiem administracyjnym, matka śpiewaczką. Gdy miałem cztery i pół roku, uczyłem się już grać, ale nie pozwolono mi występować, bo byłem za mały.

— Cztery i pół roku?

— Tak. Zacząłem występować mając niecałe sześć lat. Byłem wtedy uczniem szkoły muzycznej przy Moskiewskim Konserwatorium. Skończyłem ją dopiero w 1948 roku, bo przez wojnę półtora roku straciłem.

— Jak skończyliście szkołę?

— Bardo dobrze. Wstąpiłem od razu do Konserwatorium Moskiewskiego. Do profesora Neuhausa. Teraz przeszedłem na drugi rok.

— Jak wam idzie w Konserwatorium?

— O, bardzo dobrze. Mam przyjemnych kolegów. Z całego Związku — ze wsi, miast.

— Chwileczkę. Rozumiemy że wasza matka była śpiewaczką, więc znała się na muzyce: od razu zobaczyła, że jesteście zdolni i posłała was do szkoły muzycznej. Ale skąd dostali się tam np. chłopi?

— Jak to, skąd?

— Kto poznał się na ich zdolnościach, kto ich wysłał do szkoły muzycznej, do konserwatorium?

— O to wam idzie? O, to bardzo proste. U nas są wszędzie — począwszy od domów dziecka a skończywszy na fabrykach — kółka śpiewu, tańca, czy też gry na jakiś instrumentach.

Wszyscy uzdolnieni muzycznie biorą w nich udział. A gdy ktoś wykaże się specjalnym talentem — to idzie do szkoły muzycznej. Nie myślcie, że te kółka idą tak „same sobie". Nie. Opiekują się nimi niejednokrotnie wybitni artyści. Każdy bowiem teatr, czy orkiestra, czy jakiś inny zawodowy zespół artystyczny obejmuje opiekę nad takimi kółkami amatorskimi. Co pewien czas odbywają się przeglądy. Najlepsze zespoły jadą na finały do Moskwy. W ten sposób, widzicie, wszyscy mają możność sprawdzenia przyjemnie czasu po pracy czy po nauce. Właśnie w takim artystycznym kółku jednocześnie w ten sposób odkrywa się tych najbardziej uzdolnionych. Idą oni do szkół muzycznych albo teatralnych.

Ale przecież w Polsce też tak już zaczyna się robić. O ile dobrze pamiętam, to niedawno był tutaj właśnie taki przegląd samorodnych muzyków pochodzących ze wsi.

— Tak, macie rację. Także Związki Zawodowe urządzają czasami festiwale fabrycznych zespołów świetlicowych. Trzeba tylko, ażeby takie akcje stały się jak najbardziej powszechne, aby objęły całą Polskę, aby kółka artystyczne były wszędzie.

— Słusznie. U nas w Konserwatorium jest na przykład kolega z Kamczatki.

— A z tych najlepszych z całego kraju wybraliście delegację na Konkurs Szopenowski?

— Tak.

A co byście nam mogli powiedzieć właśnie o Konkursie?

— Bardzo wysoki poziom grają. Szczególnie delegacja polska jest bardzo silna. Ja zresztą z Polakami widzę się nie po raz pierwszy. W czasie wojny w Penzie, dokąd byłem ewakuowany, przebywali także i Polacy. A teraz wielu Polaków studiuje na moskiewskich uczelniach. Wiecie, to bardzo dobrze, że Konkurs Szopenowski odbywa się częściowo w czasie Miesiąca Pogłębiania Przyjaźni Polsko - Radzieckiej. Właśnie takie konkursy, wzajemne odwiedziny — najlepiej przyczyniają się do poznawania naszej kultury. A o to przecież idzie.

W tej chwili do pokoju wchodzi młoda kobieta. Poznajemy ją. Ludmiła Sosina, także radziecki uczestnik Konkursu Szopenowskiego. Rozmawia z Malininem, i — niestety — okazuje się, że muszą już gdzieś iść. Prosimy ich wobec tego o napisanie kilku słów dla naszych czytelników. Po chwilowym zamieszaniu, bo nie możemy znaleźć pióra i kartki papieru, Sosina i Malinin piszą pozdrowienia. Chowamy je pieczołowicie do teczki.

W windzie zwracamy uwagę, że w klapie marynarki Malinina błyszczy znaczek budapeszteńskiego Festiwalu?

— To wyście byli na Festiwalu?

— Tak.

Sosina dorzuca:

— On zdobył na Festiwalu pierwszą nagrodę w konkursie pianistów.

Wywiad przeprowadził
Z. K. i A. K.

Мы, советские делегаты на IV-ый Международном конкурсе им. Шопена, счастливо принимаем участие польскую молодёжь. Желаем вам, дорогие друзья, всегда быть в первых рядах строителей новой социалистической Польши.

E. Малинин
Л. Сосина

Варшава 7-X 1949 г.

My, radzieccy delegaci na IV-ty Międzynarodowy Konkurs im. Chopina z radością pozdrawiamy polską młodzież. Życzymy wam, Drodzy Przyjaciele, abyście zawsze byli w pierwszych szeregach budowniczych nowej socjalistycznej Polski.

E. MALININ
L. SOSINA

Warszawa, dnia 7.X.1949 r.

KONKURS ROZWIĄZANY!

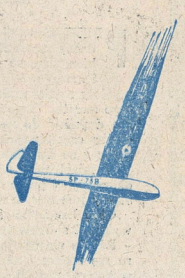

1 SZYBOWIEC TRENINGOWY „KOMAR"

2 SAMOLOT SZKOLNO-AKROBACYJNY „JUNAK"

3 SZYBOWIEC DOŚWIADCZALNY „KACZKA"

4 SAMOLOT SPORTOWY „ŻAK"

5 SZYBOWIEC WYCZYNOWY „MUCHA"

6 SAMOLOT TURYSTYCZNY „ŻUCH"

7 SZYBOWIEC WYCZYNOWY „SĘP"

8 SZYBOWIEC SZKOLNY A.B.C.

9 SAMOLOT SZKOLNY P-02

Stoły zawalone nadesłanymi pracami. Nic dziwnego, przyszło ich prawie tysiąc. Sąd Konkursowy, złożony z przedstawicieli Dowództwa Wojsk Lotniczych, PLL „Lot", Aeroklubu RP, Ligi Lotniczej i przedstawicieli naszej redakcji, miał nielada zadanie przy wyborze najlepszych prac. Toteż upłynęło kilka godzin, nim wybrano sześćdziesiąt kilka najlepszych odpowiedzi do nagrodzenia. Kapitan Gajczyk z Dowództwa Wojsk Lotniczych był bardzo zadowolony z wyniku konkursu. Rzekł do nas:

— Sporo roboty włożyły dziewczęta i chłopcy w nadesłane odpowiedzi.

Zapewne ciekawi jesteście, jak były opracowane odpowiedzi?

Przede wszystkim trzeba zaznaczyć, że prawie wszystkie odpowiedzi były rozwiązane bezbłędnie. Zaledwie 18 było nieprawidłowych. Odpowiedzi były w olbrzymiej większości bardzo ładnie opracowane graficznie — to robota tych, którzy potrafią rysować. Natomiast ci, którzy nie potrafili graficznie opracować odpowiedzi, nadesłali obszerne omówienia poszczególnych typów samolotów. Widać było po nadesłanych odpowiedziach, że każdy uczestnik konkursu żywo interesuje się lotnictwem. W załączonych do odpowiedzi listach wielu naszych czytelników podkreślało znaczenie konkursu w spopularyzowaniu lotnictwa. Były też i takie zdania, aby w naszym piśmie częściej poruszać sprawy lotnicze. Warto podkreślić, że w konkursie wzięły również udział dziewczęta. Szkoda, że było ich tak mało. Mamy nadzieję, że w przyszłości będzie ich więcej. Najmniej — niestety — odpowiedzi nadesłały zespoły. Z przykrością sąd konkursowy stwierdził, że odpowiedzi te były gorzej wykonane, niż odpowiedzi indywidualne. A myślicie, że będzie wprost przeciwnie. Dlatego też nagroda w postaci narzędzi modelarskich może nie jest w pełni zasłużona, chociaż przyznana słusznie. Otrzymał ją zespół lotniczy w Kwidzyniu.

Dwie pierwsze nagrody:

Wiesław Fuglewicz — Wrocław 9, Głowackiego 2-5 — przelot samolotem z Wrocławia do Warszawy i z powrotem.

Andrzej Słowik — Kraków, ul. Kopernika 48, m. 11 — przelot samolotem z Krakowa do Warszawy i z powrotem.

Nagrody drugie — półgodzinne loty samolotowe:

Aleksander Gnoiński — Warszawa, Narbutta 40 m. 30.

Aleksander Leśniczak — Kobylin, Kościelna 336.

Władysław Zygmuntowicz — Kraków, Wieczysta 208.

Nagrody trzecie — półgodzinne loty samolotowe:

Zygmunt Burzig — Katowice, ul. Konopnickiej 2-24,

Zenon Dziedzic — Demblin, p-ta Godziszewo, pow. Kościerzyna,

Józef Legierski — Gliwice, Ks. Dzierżona 51 m. 1,

Nagroda IV — zestaw materiałów modelarskich:

Henryk Stasikowski — Sosnowiec, Dandówka, Krótka 3; poczta Klimontów.

Nagroda V — skórzana teczka:

Andrzej Zajączkowski — Elbląg, Królewiecka 129 m. 3.

Nagroda VI — pióro wieczne:

Alfons Kozubek — Katowice, Sienkiewicza 16 m. 3.

Nagroda VII — komplet narzędzi modelarskich:

Zastęp Lotniczy z Kwidzynia im. 1-go Lotniczego Pułku Myśliwców, woj. Gdańskie, ul. Słowiańska 3 (Lech Świątkowski).

NAGRODY KSIĄŻKOWE

1. Norbert Żyłka — Siemianowice, Kościuszki 11, pow. Katowice;
2. Zygmunt Tondryk — Gryfice, woj. Szczecin, Niedziałkowskiego 39;

(ciąg dalszy na str. 12)

NOTATNIK filmowy

FILM CZECHOSŁOWACKI

W całej Polsce odbywał się festiwal filmów czechosłowackich. W związku z tym pisze nasz Czytelnik WŁODZIMIERZ GAWROŃSKI:

„Z okazji rozpoczęcia roku szkolnego, udaliśmy się ze szkołą do kina na film produkcji czeskiej pod tytułem „500 cm". Pomimo, że temat filmu był bardzo ciekawy, to jednak kilku chłopców okazało niezadowolenie.

— Dlaczego, na przykład — słychać było głosy — nie wzięli nas na jakiś „morowy" film angielski, jak „Zbieg z Dartmoor" lub „Miasto Bezprawia", ale ciągnęli nas na taki nudny film?!

Pocieszeniem naszym jest to, że młodzieży takiej jest już obecnie coraz mniej.

Obecnie kraje demokracji ludowej zerwały już z produkcją filmów opartych na morderstwach i grabieżach, ale wszystkie tematy obecnie, czy to w Polsce, ZSRR, czy też w Czechosłowacji oparte są na naszym codziennym życiu. Obecnie film nie służy już jedynie rozrywce, ale służy do niesienia wiedzy, kultury i wychowania społecznego",

Kol CIEPŁOCH RYSZARD pisze z Łodzi:

„Młoda kinematografia czechosłowacka może się świetnie wykazać ze swego dorobku. Wymieńmy sobie tylko takie filmy, jak „Ludzie bez skrzydeł", „Sępy", czy też nie wyświetlany jeszcze film historyczny „Jan Rohacz".

Obecnie na ekran weszła komedia pt. „Trójka trefl". Film ten — tematycznie naprawdę fascynujący — trzyma widza w napięciu znacznie większym, niż krwawe i okrutne szmiry hollywoodzkie.

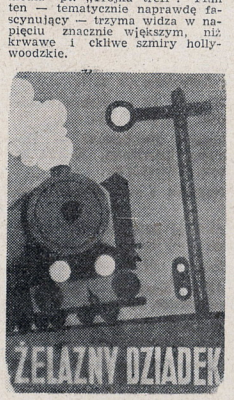

Filmy czechosłowackie wchodzą na ekrany. My ze swej strony polecamy Wam następujące filmy: „Jan Rohacz", „500 cm" i „Pan Nowak". Naprawdę warto zobaczyć! (J. T.)

SPOTKANIE NAD ŁABĄ

PRZEZ niemieckie miasteczko Altenstadt przechodził zwodzony most. Most ten stał wiele lat. Pewnego dnia środkiem mostu przebiegła granica. Granica radzieckiej i amerykańskiej strefy okupacyjnej. Pokonane Niemcy musiały zostać ukarane za przestępstwa, popełnione wobec całego świata. Trzeba było zdemontować fabryki zbrojeniowe, nie dopuścić do rozwoju przemysłu wojennego, odebrać chociażby cząstkę tych sum, które Niemcy są winne państwom Europy za dokonane w nich zniszczenia.

W miasteczku Altenstadt komendantem radzieckiej strefy okupacyjnej jest mjr. Kuźmin. Komendantem amerykańskiej strefy jest mjr. Hil.

Obaj komendanci zaprzyjaźnili się ze sobą — obaj mają wykonać zadanie tworzenia nowych pokojowych Niemiec.

Różnie się dzieje w obydwu strefach. W radzieckiej otwiera się szkoły i niszczy fabryki, które produkowały bomby, w amerykańskiej strefie myślą o szybkim uruchomieniu fabryk zbrojeniowych, sprzedaje się „Lucky Strike", w knajpach bawią się z Niemkami pijani amerykańscy żołnierze. W sowieckiej strefie karze się faszystów, w amerykańskiej wypuszcza się ich z więzienia. W radzieckiej strefie powstają N o w e Niemcy, w amerykańskiej odradzają się stare...

*

Napisałem bardzo „uczenie", politycznie i w ogóle. A to wszystko dlatego, że z Jankiem byłem na nowym radzieckim filmie „Spotkanie nad Łabą".

Są filmy, nad którymi nie można dyskutować. Nie ma o czym.

Po filmie, na którym byliśmy z Jankiem, gadaliśmy 3 godziny.

No powiedzcie sami: sprawa Niemiec, Niemcy, stosunek do Niemców — ile to razy w klasie, w domu, po przeczytaniu gazety, człowiek zastanawia się i myśli: co będzie z tymi Niemcami?

W naszej klasie Władek twierdził kiedyś, „że wszyscy Niemcy diabła warci". Ale mnie się wydaje, że to głupie gadanie — inna strona tego samego gadania niemieckiego: „wszyscy Polacy diabła warci".

Nie można mówić, że jakiś naród w całości „diabła wart". Takie jest moje zdanie. Wiem, że każdy z nas Niemców poczuł na własnej skórze. I każdy z nas też wie, że odpowiedzialnym za to jest c a ł y naród niemiecki. Nie tylko faszyści, nie tylko hitlerowcy. Ale przecież kierował tym wszystkim niemiecki rząd, SS-owców, niemieckich generałów. Dla nich żadnej litości być nie powinno.

Ale pamiętacie proces w Norymberdze? Już wtedy Amerykanie na wszelki sposób starali się zmniejszyć tym bandytom karę.

Radzieccy prokuratorzy domagali się dla wszystkich kary śmierci.

Ale przecież ukaranie przywódców, wytępienie faszystów to co innego, to nie walka z narodem niemieckim. Naród niemiecki został oszukany przez Hitlera, Hitler został pokonany, naród niemiecki trzeba wychować. Wtedy, kiedy zostanie wychowany, będzie mógł sam się rządzić.

Już bardzo dawno, bo jeszcze w czasie wojny, kiedy Niemcy na cały świat krzyczeli o swoich zwycięstwach, kiedy jeszcze ludzie siedzieli w obozach, Stalin powiedział:

„HITLERZY PRZYCHODZĄ I ODCHODZĄ, A NARÓD NIEMIECKI POZOSTAJE".

To, co powiedział Stalin, znaczyło, że naród niemiecki będzie istnieć nadal, narodu nie trzeba niszczyć i nie można. Trzeba zniszczyć bandytów — przywódców. Tak też postępował i postępuje rząd radziecki w Niemczech. Taki sam stosunek do Niemców ma nasz rząd i rządy Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii, Węgier.

A co Amerykanie?

Dzieje miasteczka Altenstadt, przyjaźń mjr. Hila i Kuźmina, to wszystko, co widziałem na filmie razem z Jankiem — to jakby na tle jednego miasta historia polityki Amerykan.

Na koniec tej całej polityki Amerykanie wypuszczają z więzień faszystów, którzy krzyczą: „Nie damy ani kawałka ziemi niemieckiej, precz z granicą na Odrze i Nysie".

Uruchomiono policję, zaczęto robić niemieckie wojska.

No i powstał rząd niemiecki w Bonn.

Niemieccy demokraci, rząd radziecki domagali się zawsze jedności Niemiec, uważali, że nie należy Niemców dzielić na różne państwa i państewka. Po pierwsze dlatego, że takie państwa i państewka będą ciągle podnosić krzyk, domagać się, kłócić ze sobą, po drugie dlatego, że na zachodzie w angielskiej i amerykańskiej strefie, tam, gdzie byłyby te państewka, popieranoby reakcjonistów.

Ale mimo tych żądań niemieckich demokratów, Amerykanie po wyborach, w których prześladowano lewicę, stworzyli rząd w Bonn.

Przed tym jeszcze wprowadzili oddzielną walutę w swojej strefie i podzielili w ten sposób Niemców.

*

W dniu 7 października w Berlinie proklamowano powstanie NIEMIECKIEJ REPUBLIKI DEMOKRATYCZNEJ. Jasne jest, że zachodnio - niemiecki „rząd" marionetek, wrogów pokoju — ściśle uzależnionych od Ameryki, nie może reprezentować narodu niemieckiego. Amerykanie chcą z zachodnich Niemiec zrobić swoją kolonię, aby potem móc użyć Niemców do nowej wojny. Natomiast Niemiecka Republika Demokratyczna — to wyraz interesów narodu niemieckiego.

Ludzie, którzy stoją na czele tej republiki: premier Otto Grotewohl i prezydent Wilhelm Pieck, to ludzie, którzy zawsze mówili:

„GRANICA NA ODRZE I NYSIE, TO GRANICA POKOJU".

Powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej to jeszcze jeden krok do zjednoczenia Niemiec pod kierunkiem prawdziwych demokratów. Przecież tylko oni mogą stworzyć inne nowe Niemcy.

Oto dlaczego dobrze się stało, że powstała Niemiecka Republika Demokratyczna, na której czele stoją ludzie, którzy zawsze walczyli z Hitlerem, którzy nie dopuszczą do tego, aby Niemcy zostały wykorzystane do nowej wojny. Prezydent Wilhelm Pieck po wybraniu go na to stanowisko powiedział:

„Przyjaźń nasza ze Związkiem Radzieckim będzie uzupełniona przyjaźnią z krajami demokracji ludowej, a zwłaszcza z naszymi sąsiadami, Polską i Czechosłowacją. Nie ścierpimy, aby granica na Odrze i Nysie miała być wykorzystana przez agentów imperializmu do podżegania narodu niemieckiego przeciwko naszym polskim sąsiadom. Odra — Nysa jest granicą pokoju i sprawa tej granicy nigdy nie naruszy naszych przyjaznych stosunków z narodem polskim. Dla obustronnej korzyści pragniemy jak najbardziej rozszerzyć nasze stosunki gospodarcze."

Oto, co chciałem powiedzieć o Niemcach. Swoją drogą, czym prędzej idźcie na film „Spotkanie nad Łabą".

Paweł

„Pierwszy wśród fizjologów świata" — tak brzmi oficjalny tytuł nadany genialnemu uczonemu radzieckiemu, laureatowi Nagrody Nobla IWANOWI PAWŁOWOWI (ur. w 1849 r. um. w 1937 r.), na 15 Zjeździe Międzynarodowym Fizjologów.

Przez całe swoje życie Iwan Pawłow zajmował się działalnością systemu trawiennego i równocześnie działalnością ośrodków nerwowych, dochodząc w swoich badaniach do rewelacyjnych odkryć.

Kiedy pod wpływem jedzenia wydziela się sok żołądkowy, mamy do czynienia z odruchami wrodzonymi. Istnieją jednak inne odruchy — właśnie wykryte przez Pawłowa — odruchy warunkowe.

Jako metodę badania tych odruchów Pawłow wybrał znane mu procesy trawienne i odkrył, iż wydzielanie śliny odbywa się nie tylko pod wpływem aktu jedzenia, ale na sam widok pokarmu i na myśl o nim.

Znaczenie metody odruchów warunkowych polega na tym, że jest ona ściśle związana z praktycznymi badaniami, z poznaniem naukowym.

Nauka Pawłowa o odruchach warunkowych rozszerzyła perpektywy psychologii, wykazała, że nie tylko można poznawać działalność mózgu, ale i na tę działalność oddziaływać.

W swojej pracy Pawłow szczególną uwagę zwracał na metody pracy zespołowej, wychowując cały zastęp wybitnych uczonych, którzy prowadzą dalej dzieło mistrza. (CH)

ŚWIAT i MY

Miesiąc październik jest w Polsce Miesiącem Pogłębiania Przyjaźni Polsko - Radzieckiej. W całym kraju odbywają się odczyty, koncerty, dyskusje, festiwale filmowe, których celem ma być pogłębianie znajomości kultury Związku Radzieckiego, zrozumienie czym jest i do czego dąży ZSRR.

*

9 bm. w Czechowie została oddana do użytku wielka zapora wodna na Dunajcu. W ten sposób niebezpieczeństwo powodzi, z których słynął Dunajec, zostało w znacznej mierze ograniczone. Wybudowana przy zaporze elektrownia dostarczy okolicznym terenom energii elektrycznej.

*

Dnia 31 grudnia 1949 r. zakończy się w gospodarce Polski okres zwany planem trzyletnim. Plan trzyletni jednakże wiele fabryk ukończyło już w październiku.

Ostatnio o wykonaniu planu trzyletniego zameldowały: Przemysł cementowy, Centralny Zarząd Przemysłu Hutniczego (produkcja stali surowej), Krakowskie Zakłady Garbarskie, Centrala Złomu i wiele wielu kopalń węgla.

W tych zakładach czas biegnie szybko: ich trzy lata — to 2 lata i 10 miesięcy „normalnych".

*

Pół miliona górników amerykańskich strajkuje. Próby złamania strajku nie powiodły się. Górnicy przepędzili łamistrajków.

Milion robotników przemysłu stalowego zapowiedziało strajk, jeżeli przedsiębiorcy nie zgodzą się na ich żądania.

W zakładach Forda 6 bm. rozpoczął się strajk.

200 tysięcy pracowników przemysłu elektrycznego postanowiło przystąpić do strajku.

To jest Ameryka...

AKTUALNE ŻYCIORYSY:

1. **WALTER BRAEMER**, generał SS, 8 września 1939 r. objął władzę w Bydgoszczy. Już 10 września kazał rozstrzelać jak sam mówi — „TYLKO 20 POLAKÓW". W okresie jego władzy rozstrzelano w Bydgoszczy kilkaset osób, między innymi zaś dokonano zbiorowej egzekucji grupy 13—14-letnich harcerzy. W sierpniu 1948 roku Polska zażądała wydania Braemera. Braemer odwołał się do „rządu" zachodnio - niemieckiego prosząc, aby nie wydano go Polsce. Angielski trybunał, decydujący o wydaniu Braemera, odroczył jego sprawę „na czas nieokreślony".

Dobrze się powodzi mordercom pod angielską opieką.

2. **LOUIS ARAGON**, słynny poeta i pisarz francuski, walczył z okupacją hitlerowską we Francji. Po wojnie aktywnie walczy we froncie obrony pokoju przeciwko imperializmowi. Między innymi występował gorąco przeciwko zbrodniczej wojnie, prowadzonej przez rząd francuski z Vietnamem. Wzamian za to rząd francuski pozbawił Aragona praw obywatelskich.

Rząd francuski zapomniał jednak o jednym. Zapomniał mianowicie o tym, że prowadząc zbrodniczą wojnę przeciwko ruchom wolnościowym, pchając Francję ku zgubie, nie może pozbawiać kogokolwiek praw obywatelskich. W oczach narodu bowiem, on sam te prawa utracił.

Wielka narada

Mgr. Alicja: Co to znaczy? 2 koty, Mruczku, na raz?

Wścibinos: (jednocześnie z mgr. Alicją). Cóż to, Mruczku, rozdwoiłeś się?

— Tak jest, profesorze. Rozdwoiłem się na dwa Mruczki — jednego w kratkę i jednego w groszki. Musiałem to zrobić — ponieważ zapomnieliście, że mieliście przedyskutować zagadnienie konkursu o Ruchomej Wystawie Gospodarczej. W obawie o honor naszej trójki — postanowiłem to zrobić za was. Ale nie mogłem toczyć sprzeczki sam z sobą. Rozdwoiłem się na dwie, niezbędne do dyskusji, osoby, różniące się deseniem futra. Obie moje osoby dyskusję zakończyły, i pragną teraz przekazać waszej Profesorsko - Magisterskiej Zapominalskości jej doniosłe wyniki.

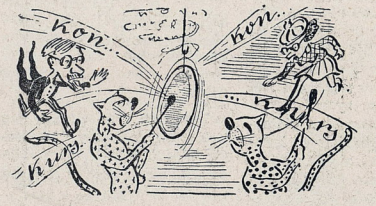

Prof. Wścibinos: Siadajmy więc w tym celu.

Mruczek w groszki: Wystawa nie jest równocześnie w całej Polsce, tylko jeździ od miasta do miasta i nie mogą jej obejrzeć wszyscy nasi czytelnicy. W związku z tym, mój antagonisto w kratkę — konkurs uważam za niemoralny, gdyż nagrody mogliby zdobyć tylko ci czytelnicy, którzy ją widzieli.

Mruczek w kratkę: Nie zgadzam się z tobą, mój szanowny antagonisto w groszki. Trasa wystawy jest pomyślana tak, że umożliwi się jej widzenie po kolei wszystkim województwom w Polsce. I to się będzie odbywało po kolei: kilka miesięcy będzie wystawa jeździła po jednym województwie, potem przeniesie się na teren drugiego i tam znowu będzie parę miesięcy... potem przeniesie się na teren trzeciego... Można więc ogłaszać konkurs kolejno, dla poszczególnych województw, tych w których wystawa właśnie bawi.

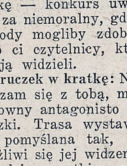

Prof. Wścibinos: Dość gadania, w jakim województwie wystawa będzie bawiła w najbliższym czasie?

Oba mruczki razem: Ruchoma Wystawa Gospodarcza od początku lipca do końca lutego 1950, będzie jeździła po terenie województwa łódzkiego.

Prof. Wścibinos:

OGŁASZAMY KONKURS DLA NASZYCH CZYTELNIKÓW ZAMIESZKAŁYCH W WOJEWÓDZTWIE ŁÓDZKIM. TERMIN NADSYŁANIA ODPOWIEDZI DO POŁOWY MARCA 1950 ROKU.

Mgr. Alicja: Dobrze, konkurs ogłosiliśmy. Ale nikt nie wie, jaki?...

Mruczek w groszki: To proste. Zadamy naszym czytelnikom trzy pytania. Ci, którzy odpowiedzą na nie w najładniejszy sposób i najlepiej — dostaną nagrody.

Mruczek w kratkę:

1-SZE PYTANIE: CO CI SIĘ NA RUCHOMEJ WYSTAWIE GOSPODARCZEJ PODOBAŁO NAJLEPIEJ I DLACZEGO?

Prof. Wścibinos: A dlaczego właśnie takie pytanie?

Mruczek w groszki: W tym wypadku mój antagonista w kratkę wysunął słuszny wniosek. Zdobędziemy informacje, jakie zagadnienia najbardziej naszych czytelników interesują. A dyrekcja RWG, która funduje większość nagród, dowie się, jakie działy są wykonane najlepiej i jak w związku z tym poprawić inne działy, które się nie podobają. W pytaniu przecież mamy maleńkie słówko „dlaczego?“, więc czytelnicy odpowiedzą: podobało mi się to i to, bo mogłem do wiedzieć się czegoś nowego.

Mgr. Alicja: Ja mam w związku z tym drugie pytanie.

2-GIE pytanie: CZEGO SIĘ MOŻNA NA RWG NAUCZYĆ?

Prof. Wścibinos: Bardzo słuszne mgr. Alicjo. Na wystawie jest tyle rzeczy nowych dla niejednego: uprawa nowych roślin, nowe metody hodowli zwierząt, tysiące wskazań jak ulepszyć sobie życie, jak usprawnić pracę gospodarstw rolnych i zwiększyć ich dochodowość. Są takie działy jak jedwabnictwo, zielarstwo czy leśnictwo, które bardzo zainteresują harcerzy. A przede wszystkim jest na tej wystawie tysiące wiadomości o Polsce i jej życiu gospodarczym — wiadomości, których uczniowie nie znajdą w podręcznikach, a które bardzo się przydadzą na lekcjach geografii, biologii, fizyki a nawet chemii i historii. Uczeń po zwiedzeniu wystawy będzie mógł odpowiedzieć na wiele pytań takich jak np. jak wygląda wędrówka poszczególnych produktów w przemyśle, co można wykonać z gliny, drzewa, z tysiąca innych produktów. Doprawdy do wie się tam wielu rzeczy!

Mruczek w groszki: Jawcale nie chcę być gorszy od Mruczka w kratkę i mgr. Alilcji. Stawiam pytanie:

3-CIE PYTANIE: CZYM CI POMOGŁA WYSTAWA W TWOJEJ NAUCE SZKOLNEJ?

Wścibinos: Doprawdy, Mruczku, z ust mi to wyjąłeś! Po pierwsze czytelnicy, którzy dowiedzą się o naszym konkursie, będą patrzeć na wystawę od razu pod właściwym kątem i więcej się nauczą. Po drugie, jak ogłosimy ich odpowiedzi — inni także skorzystają. Po trzecie — ale o tym na razie cicho — sza — pytanie to łączy się z innym konkursem, nad którym się właśnie zastanawiam. Trzeba tylko powiedzieć: Niech się czytelnicy sami zastanowią, dlaczego na wystawie można się nauczyć tysiąca rzeczy bardzo szybko — o wiele szybciej i łatwiej, niż gdyby ktoś to samo chciał wytłumaczyć słowami.

Mgr. Alicja: No, dobrze. Konkurs mamy. A nagrody?

Mruczek w kratkę i Mruczek w groszki (jednym wielkim głosem):

...dla klas szkolnych, które prześlą największą ilość najlepszych od powiedzi...

I nagroda: Dwudniowa wycieczka całej klasy do Warszawy na koszt RWG.

II nagroda: Komplet pomocy szkolnych.

III nagroda: Biblioteczka klasowa.

Dla pojedyńczych czytelników, którzy przyślą najlepsze odpowiedzi...

I nagroda: Złote wieczne pióro.

II nagroda: Komplet dzieł Prusa.

III nagroda: Roczne prenumeraty „Świata Młodych“.

Prof. Wścibinos: A dlaczego mamy nagrody dzielić na zespołowe i pojedyńcze?

Mruczek w groszki: Bo szkoły np. zwiedzają wystawy jako zbiorowe wycieczki. Koledzy rozmawiają ze sobą o tym co widzieli — czasem sprzeczają się.

Oczywiście—każdy pisze oddzielnie list, tylko wysyłają je wspólnie.

Mruczek w kratkę: A jeżeli ktoś był na wystawie nie ze szkołą a sam i zechce wysłać jakąś specjalnie obszerną, ciekawie opracowaną pracę, — to też powinien móc zdobyć jakąś nagrodę...

Wścibinos: A więc w porządku. Ogłaszamy ten konkurs. Przy sposobności przypominamy, przy odpowiedziach podawać wiek i klasę.

Mgr. Alicja: Oczywiście odpowiedzi należy adresować: Redakcja Tygodnika „Świat Młodych“ — Warszawa, ul. Dworkowa 1-3, a na brzegu koperty zaznaczyć: „Konkurs RWG“.

Każdy z uczestników Konkursu musi podać swój dokładny adres, wiek i klasę.

KONKURS

Każdy może być WYNALAZCĄ

Na dworze wiatr hulał drzewami i ponuro pogwizdywał na kominie. Damian oderwał wzrok od książki i westchnął. Cienkie linijki druku, składające się z na pozór znanych liter — z niby to polskich, tysiące razy wymawianych i słyszanych wyrazów — czerniały zjadliwie na szeroko rozpostartych stronicach — jakby się naśmiewały z tego, że Damian ani rusz nie może zrozumieć.

— Czy ja jestem doprawdy taka tępa pała? — pomyślał z niechęcią, wstając od stołu. Zdjął z wieszaka płaszcz i zarzucił go niedbale na ramiona. Zatrzaśnięte z rozmachem drzwi oddzieliły go od zacisznego, rozjaśnionego lampą wnętrza mieszkania i od pozostawionych na stole niezrozumiałych stronic książki.

W górze pędziły szybko szarobiałe strzępy chmur, raz po raz odsłaniając wąziutki nów, którego światło skakało niespokojnie po ostrych dachach miasteczka i przypominało Damianowi jego dzisiejszą porażkę.

— Wszyscy, tylko nie ja! — kopnął wściekle w jakąś starą puszkę po konserwach, aż z brzękiem odleciała w rów. Przyśpieszył kroku.

Na jakieś dwadzieścia kroków od furtki podniósł głowę, żeby się upewnić. Okno na pięterku jaśniało żółtym, spokojnym światłem.

— Dobra. Jest — mruknął do siebie, naciskając guzik dzwonka.

*

Andrzej — jak to miał w zwyczaju — zastanawiał się, chodząc po pokoju i odgarniając co chwila włosy, które mu uparcie spadały na czoło.

— Gdybyś ty nie miał racji, Damian, tak jak ją masz! To jest rzeczywiście niezrozumiałe. Bach! Ty wiesz — obrócił się nagle na pięcie — dopiero teraz właściwie po zastanowieniu się, doszedłem do wniosku, że ja nie rozumiem dzisiejszej lekcji geografii.

— A ty myślisz, — Damian tępo patrzył w stół, — że inni z naszej klasy zrozumieli?

— Bo ja wiem, Damian... Nie można tak mierzyć własną miarką — Andrzej teraz cedził ostrożnie słówko za słówkiem. — Ale mnie się wydaje, że raczej nie. I że, co gorsze — podobnie jak ja — przeszli nad tym do porządku dziennego. Bo to przecież w zasadzie jest takie jasne, że mamy cztery kwadry księżyca. Każdy z nas przecież widzi jak krąg księżycowej tarczy staje w ciągu tygodnia półkolem, w ciągu następnego tygodnia chudnie do wąziutkiego, ledwie widocznego sierpa nowiu, żeby przez następne dwa tygodnie przybierać na tuszy, dopóki się znów nie stanie kręgiem. To takie proste. I poza tym jeszcze jest w kalendarzu. Więc kiedy nasz geograf powiedział jeszcze, że to dlatego, że księżyc obraca się wokoło ziemi i tarcza jego odbija promienie słoneczne — przyjęliśmy to do wiadomości i nie zastanowiliśmy się nad tym pozornie zrozumiałym zjawiskiem... A przecież, żeby to nasze uczenie miało w ogóle jakiś sens, musimy dobrze zrozumieć to, czego się uczymy.

— Do licha ciężkiego! — wybuchnął Damian. — Tyle już maszyn ludzie wynaleźli. Ciągle się o tym czyta i słyszy... żeby też ktoś wynalazł jakąś maszynerię do uczenia się.

— Co mówisz? Maszynerię do uczenia się takich rzeczy? Czekaj, czekaj... — tu Andrzej pochylił się nad swoją szafką i zaczął czegoś w niej szukać.

— Nie ma — powiedział ze smutkiem, prostując się — widocznie Liza gdzieś już wyciągnęła ten numer...

— O czym ty mówisz?

— No, w ostatnim numerze „Świata Młodych“ Hak pisze o moskiewskim planetarium. To jest właśnie taka maszyneria do uczenia się astronomii. Siadasz w krześle i widzisz, jak poruszają się ciała niebieskie, a równocześnie tłumaczy ci, co i jak się dzieje...

— Dobryś! — żachnął się Damian. — Tylko zapominasz, że my nie mamy jeszcze takiego planetarium do dyspozycji, żeby dobrze się nauczyć dzisiejszej geografii...

— Nie mamy... Nie mamy... — mruczał Andrzej, chodząc po pokoju i przyglądając się z uwagą swoim bocianim nogom. Nagle złapał za linijkę i najniespodziewaniej wbił ją w leżące na stole jabłko, a potem trzymając je w wyciągniętej ręce, nieco nad głową, obracał się na pięcie...

Damian nic nie rozumiał.

— Co się tak gapisz na to jabłko, jak sroka w kość? — powiedział ze złością.

— Wyobraź sobie, — głos Andrzeja brzmiał jak triumfalna fanfara — że lampa jest słońcem, że ja jestem ziemią, a zarazem znajdującym się na niej człowiekiem, który patrzy na księżyc; tym księżycem jest właśnie jabłko...

— Wariat — chciał machnąć ręką Damian, ale przyjrzał się bliżej ewolucjom Andrzeja i oniemiał. — Rozumiem! — wrzasnął. Rozumiem, skąd się biorą fazy księżyca. I my to jutro pokażemy w klasie. I wszyscy będą rozumieć!

Andrzej położył jabłko z linijką na stole i zaczął znowu krążyć po pokoju.

— Wiesz co — zaczął znowu — myślę, że ten nasz pomysł nie powinien się skończyć tylko na wytłumaczeniu dzisiejszej geografii. Przecież my w szkole spotykamy się z całą masą takich zagadnień, które bardzo trudno wytłumaczyć słowami. Trzeba by się zastanowić, czy nie dałoby się wyjaśnić ich podobną metodą, jak my teraz. Po prostu pokazać... Ułatwiłoby to pracę i naszym nauczycielom i nam — w ciągu tego samego czasu moglibyśmy się nauczyć znacznie lepiej i znacznie więcej rzeczy, niż teraz. I pomyśl, co to za wspaniała rzecz! Być racjonalizatorem własnego szkolnego warsztatu pracy...

BOGUSŁAW CHOIŃSKI

Rozmowa w zasiępie

Rysiek zawsze z zainteresowaniem czytał gazety. Codziennie wieczorem, gdy miał już odrobione lekcje, gdy matka krzątała się w kuchni, a ojciec siadał przy stole zagłębiając się w gazetę, Rysiek szedł wzorem ojca. Codziennie z zainteresowaniem a nawet z radością czytał o zwycięstwach żołnierzy chińskiej Armii Ludowej... A już chyba najbardziej ciekawiły go osiągnięcia w budownictwie. Kiedy przeczytał, że w Warszawie buduje się szybko ściowce, że budowa ich trwa zaledwie tydzień, nie mógł wyjść z podziwu. Przerywał wtedy czytanie gazety i niby ojca, niby do siebie mówił:

— Nadzwyczajne! Przez tydzień zbudować dom? I to w dodatku nie jakiś tam parterowy, ale wielki czteropiętrowy.

Dzisiaj jak zwykle wziął gazetę do ręki. Przejrzał komunikaty i wzrokiem zatrzymał się na tytule: „Nasz patriotyzm — patriotyzmem ludowym".

— Co to może oznaczać ten patriotyzm ludowy? Patriotyzm to wiem, to miłość do własnego narodu, własnego państwa, ale patriotyzm ludowy?

Rysiek miał dopiero 13 lat. A jak jest się w tym wieku, to wiele jest rzeczy niejasnych, niezrozumiałych.

To też następnego dnia, gdy Rysiek przyszedł do świetlicy od razu zagadnął na ten temat drużynowego.

Drużynowy spojrzał na Ryśka i zastanowił się.

— Dzisiaj to chyba nie. Za kilka minut muszę wyjść. Zrobię to jednak na zbiórce drużyny. Zresztą ta sprawa nie tylko ciebie interesuje. Dzisiaj jest sobota, a jutro przecież o 11-ej mamy zbiórkę.

* * *

— Dzisiaj chciałem z wami porozmawiać o jednej bardzo ważnej sprawie, o patriotyźmie ludowym — zaczął drużynowy na drugi dzień. Wczoraj zapytał mnie Rysiek o znaczenie tych słów. Ponieważ każdy z was powinien o tym wiedzieć, wspólnie będziemy zastanawiać się nad ich treścią.

— Wszyscy znacie naszego opiekuna pana Kuncewicza. Pamiętacie jak przed wakacjami opowiadał nam o Hiszpanii? Pan Kuncewicz przed wojną walczył w szeregach Armii Republikańskiej. Bronił wolności Hiszpanii, która walczyła wtedy z faszystami. Może przypominacie sobie jak na zbiórce powiedział: „Nasza brygada walcząc o wolność Hiszpanii, walczyła jednocześnie o wolność Polski"? Jak myślicie, co to mogło znaczyć?

Rysiek, który słuchał słów drużynowego z wielką uwagą, odezwał się:

— Dlatego, że Polacy walcząc w Armii Hiszpańskiej walczyli ze wspólnym wrogiem, z faszyzmem. Był on nie tylko wrogiem narodu hiszpańskiego ale i polskiego.

— Właśnie. Polacy, którzy wtedy walczyli, byli prawdziwymi ludowymi patriotami, bo walczyli o słuszną sprawę. Weźmy jeszcze raz jako przykład naszego opiekuna. Wiecie, że później pan Kuncewicz walczył w partyzantce. Z kim walczył? Z niemieckimi faszystami. Walczył dlatego, bo wiedział, że walka z faszyzmem przyspieszy wolność Polski. Tak samo myślał walcząc w Hiszpanii. Albo jeszcze jedno. Dlaczego codziennie z radością czytamy o osiągnięciach robotników Związku Radzieckiego, Czechosłowacji, Bułgarii czy naszych—polskich? Dlatego, bo wiemy, że każdy dom, każda fabryka czy most, zbudowany w tych państwach, to jeszcze jeden krok do umocnienia sprawiedliwego ustroju. Ustroju, który nie dąży do ujarzmienia innych narodów, a przeciwnie, dąży do współpracy wszystkich. Bohaterska walka chińskiej Armii Demokratycznej, to też walka o taki ustrój. Strajkujący robotnicy w państwach kapitalistycznych to również ludowi patrioci, bo walczą z kapitalistami, którzy chcieliby podporządkować sobie wszystkich, aby móc ciągnąć z nich jak największe zyski.

— Teraz rozumiem dlaczego mówi się patriotyzm ludowy — odezwał się Wacek — dlatego, że prawdziwy patriotyzm to nie tylko miłość własnego narodu, ale solidarność z innymi narodami w walce o lepszą przyszłość.

— I jeszcze jedno — zauważył zawsze powoli mówiący Heniek — na czele sił walczących o tę lepszą przyszłość stoi Związek Radziecki. (Heniek zawsze tak gada jakby czytał z gazet) — i mnie się wydaje, że miarą prawdziwego patriotyzmu jest także stosunek do naszego wielkiego przyjaciela: ZSRR — (ostatnie zdanie powiedział mocno).

Tak, nad tym musimy się zastanowić wszyscy. Napiszcie więc druhowie, co powiedzielibyście jeszcze w tej sprawie na zbiórce.

Leszek Błaszczyk

U nas jest tak...

Stach, Zygmunt i Franek, maszerowali ulicami miasta, pilnie obserwując napisy na ścianach budynków. Po drodze rozmawiali o swej szkole. Najwięcej mówił Zygmunt, gdyż jego klasa, jako najstarsza, zobowiązała się zorganizować samopomoc koleżeńską na terenie całej szkoły, aby umożliwić słabszym w nauce kolegom poprawę stopni. Wspomniano również ostatnie zebranie Samorządu Szkolnego, na którym postanowiono zorganizować przedstawienie.

Franek, inicjator pomysłu, brał niewielki udział w rozmowie. Myślał o tym, w jaki sposób trzeba urządzić scenę, na której będą występowali artyści szkoły. A skąd zdobyć fundusze na jej zbudowanie? Tu przypomniał sobie pogadankę swego wychowawcy o zbiórce odpadków, które leżą na strychach, polach, w piwnicach i śpiżarniach, a mogłyby być z pożytkiem wykorzystane w fabrykach do dalszej produkcji.

Kiedy już mieli wracać do swych domów, Franek krzyknął nagle:

— Uwaga! Spójrzcie na tę ścianę.

Dwaj koledzy stanęli. Przed oczami ich widniał wielki napis „Centralna Składnica Surowców".

— Wiecie co? — rzekł Franek — mam pomysł. Wstąpimy do tej instytucji. Tutaj będą mogli nam pomóc w urządzeniu naszej sceny.

Zygmunt przyjął propozycję z uśmiechem.

— Nie śmiej się — wtrącił Stach. — Przypomnijcie sobie ten wycinek z gazety, który umieściła w naszej gazetce szkolnej Zosia. Była tam notatka informująca społeczeństwo, że to właśnie przedsiębiorstwo dostarczyło do jednej z fabryk śląskich kilka wagonów butelek, szmat i papieru.

W kilka minut później chłopcy znaleźli się przed biurkiem, za którym siedział starszy mężczyzna, pilnie sumując kolumny liczb. Były to zestawienia zakupionych butelek, szmat, papieru i puszek. Urzędnik spojrzał na przybyszów, przerwał pracę i podszedł do chłopców. Pierwszy przemówił Franek:

— Proszę pana! Jesteśmy ze szkoły nr 13 i chcielibyśmy poinformować się w sprawie zbiórki odpadków.

Niedługo trzeba było czekać na odpowiedź. Kierownik opowiedział chłopcom o użyteczności akcji. Wskazał na jej wielkie znaczenie i korzyści. Kiedy już wszystko zostało dokładnie omówione, zapytał o termin rozpoczęcia pracy. Prosił ich, by skrupulatnie wykonali podjęte zadanie i przyrzekł osobiście przybyć w oznaczonym czasie. Chłopcy pożegnali się i wyszli na ulicę.

Następnego dnia opowiedzieli o wszystkim swemu wychowawcy. Postanowiono zwołać zebranie Samorządu Szkolnego. O trzeciej po południu przybyły delegacje wszystkich klas i grono nauczycielskie. Poinformowano obecnych o wielkiej zbiórce. Nie zapomniano o podziale prac porządkowych. Było wielu chętnych. Część przejęły na siebie drużyny harcerek i harcerzy. Kierownik szkoły pozwolił korzystać z radiowęzła szkolnego, aby wszystkie klasy mogły być dokładnie informowane o przebiegu akcji i jej wynikach. Wśród wielkiego entuzjazmu stanęli do współzawodnictwa.

Przez szereg dni przez głośniki klasowe rozlegało się: „Uwaga! Uwaga! Z dniem 10 września rozpoczynamy wyścig w zbieraniu użytecznych odpadków. Ciekawi jesteśmy, która klasa weźmie pierwsze miejsce".

Było to właśnie 10 września. O w pół do ósmej rano na boisko zajechał samochód z pięcioma skrzyniami (na butelki, papiery, szmaty, puszki i kości). Ustawiono je pod ścianą budynku.

Uczniowie przychodzili objuczeni stosami odpadków, które wrzucali do pak, uważając żeby np. kości nie pomieszać z papierami.

Nie zapomniał o terminie kierownik przedsiębiorstwa. Przybył punktualnie. Szybko wśród rozweselonej gromady szkolnej Franka. Znalazł go, stojącego w grupie przodowników klasowych. Uścisnął ręce chłopców, życząc im dobrych wyników w zbiórce.

Zbiórka potrwa dwa miesiące. A w szkole wkrótce będzie scena.

PIOTR CIEŚLAWSKI
Gdynia

Napiszcie, co słychać u was!

UWAGA!!!

Redakcja „Świata Młodych" przeznacza cenne premie książkowe dla tych, którzy będą nadsyłać wiadomości do działu „HSI donosi".

Za każde 5 wydrukowanych wiadomości korespondent otrzyma wartościową książkę.

Za każdą dziesiątą wydrukowaną wiadomość korespondent otrzyma jedną dodatkową książkę.

Za 25 wydrukowanych wiadomości redakcja ufunduje korespondentowi biblioteczkę złożoną z 10 książek.

Niezależnie od tych nagród każda korespondencja będzie honorowana.

Pamiętajcie, że w każdej korespondencji powinno być jasno, prosto napisane: Co? Gdzie? Kiedy? Jak? Kto?

Piszcie o sprawach, które służyć będą innym za przykład (np. dobra drużyna, praca samorządu szkolnego, ciekawy pomysł, dobra praca społeczna).

Piszcie również i o takich sprawach, które waszym zdaniem, są niesłuszne i niewłaściwe (np. zła praca świetlicy, drużyny, zastępu, szkolnego koła naukowego itp.).

Nadsyłać korespondencje może każdy czytelnik naszego pisma.

Uwaga: Każdy, kto będzie miał wydrukowaną 10 wiadomość, otrzyma legitymację korespondenta „Świata Młodych".

ZEPSUTY tramwaj

Wielu z was z pewnością często spóźnia się do szkoły. Ja sam do niedawna... (ale od początku tego roku — już ani razu!). A nie radziłbym Wam tego robić. Wiecie dlaczego? Nie? To posłuchajcie prawdziwej opowieści o Ryśku:

* * *

— Co, wstać? Już wstaję, zaraz! — śpiącym głosem mruknął Rysiek. Szkoła nie zając... i usnął. A na stole równiutko poukładane leżą sobie: zeszyt do matematyki, ekierka, ołówek z cyrklem, pióro, książka. Bo dzisiaj przed pójściem do szkoły miał Rysiek zrobić jeszcze jedną tabelkę. Przerysować z książki? Głupstwo — pięć minut. Wczoraj nie mógł. No, bo przecież musiał iść do kina na „Pana Nowaka". Pierwszorzędna czeska komedia.

Rysiek śpi i we śnie widzi p. Nowaka, który pochylając się nad nim, śpiewa w takt czeskiego foxtrotta:

„Do szkoły nie śpiesz, nie,
bo nie ucieknie ona,
Najwyżej spóźnisz się,
i sprawa załatwiona"...

Pan Nowak przestaje śpiewać, wyciąga długą rękę i szarpie Ryśka za ramię.

Też — myśli Rysiek — dopiero co śpiewał, że szkoła nie zając, a teraz mnie budzi.

Pełen oburzenia otwiera oczy i zamiast pana Nowaka widzi mamę: — Wstawaj! Już za 15 minut ósma!

Szybko łyka gorące śniadanie. Bardzo się spieszy, żeby zdążyć do szkoły. Ale powiem wam w sekrecie, że on tylko tak przy mamie udaje pośpiech. W duchu myśli sobie:

— Pierwsza lekcja — matematyka. Hm, nie bardzo umiem to nowe ćwiczenie z geometrii. Więc... nie zaszkodziłoby, gdyby się tak spóźnić... no, nie dużo, z 15 minut. Akurat tyle, ile trzeba, żeby profesor przepytał kilku uczni. Jak ja przyjdę, będzie już tłumaczył nowy materiał i nie zapyta mnie.

Nagle Rysiek blednie. Tabelka z matematyki. Głupstwo, zrobiłby ją w kilka minut, ale już nie zdąży. Naraz rozjaśnia się. Tak, na pewno się spóźni...

Kończy śniadanie. — Więc, mamo, pozwalasz mi jechać z całą klasą na wycieczkę?

— Tak, pozwalam — mama głaszcze go szorstką dłonią po głowie. — Tylko śpiesz się, żebyś zdążył do szkoły. Już dwa

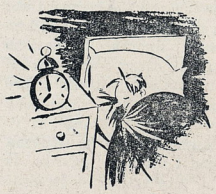

razy spóźniłeś się w tym tygodniu.

— Pośpieszę się — mówi Rysiek, ale wie, że i tak pójdzie wolno. Przyjdzie do szkoły w sam raz — 15 minut po dzwonku.

* * *

— Co, znowu spóźniony?! — nauczyciel patrzy znad okularów na Ryśka. Dlaczego?

Rysiek błyskawicznie przypomina sobie stojący przed szkołą tramwaj. Popsuty, czy coś...

— Tramwaj się popsuł, zatarasował linię i musiałem iść pieszo i dlatego... O, tu jest ten popsuty, stoi przed szkołą.

Nauczyciel wolno podchodzi do okna i spogląda na ulicę. „Popsuty" tramwaj skręca właśnie w przecznicę. Nauczyciel długo patrzy na Ryśka. — Siadaj! A Rysiek idąc na miejsce, czuje, że jest czerwony jak burak.

— No, chłopcy, skończyliśmy już zapisywanie na wycieczkę, oddaliśmy listę chętnych do dyrektora (...przepadła mi taka wspaniała wycieczka przez to głupie spóźnienie — myśli zły sam na siebie Rysiek), a teraz zapytam kilku z was. Złocieński, chodź tu z zeszytem!

Rysiek podchodzi powoli (...przepadło! Spóźnienie na nic!)

— Dlaczego nie masz tabelki?

— Zapomniałem, nie mogłem...

— Umiesz ćwiczenie?

— Ja... to jest...

— Siadaj! — mówi po raz drugi nauczyciel.

Oto dlaczego nie warto się spóźniać. Każdemu z was może się przydarzyć to, co Ryśkowi. Patrzcie, jaki był plon jednego spóźnienia: kłamstwo, utrata wycieczki, stopień niedostateczny z matematyki.

Ale to nie wszystko. Pamiętajcie, że do spóźnienia można się przyzwyczaić, i to jest właśnie bardzo złe. Bo chroniczny spóźnialski w szkole, będzie potem spóźniał się do pracy. Nie wykona niczego w oznaczonym terminie, i nie potrafi nigdzie przyjść w oznaczonym czasie.

Zwrotniczy zbyt późno przełoży zwrotnicę — będzie katastrofa kolejowa, inżynier zbyt późno wykona kreślenia — opóźni produkcję. Punktualność jest niezbędna i wszyscy musimy być punktualni.

P. S.: Powiem Wam jeszcze, że na zbiórce zastępu Rysiek przyznał się do swoich błędów i przyrzekł być punktualnym. I wiecie — już cały miesiąc nigdzie się nie spóźnił.

J. B.

Warszawa

Śladem naszej ankiety

Rozszyfrowaliśmy już, koleżanki i koledzy, wasz wielki sąd nad pismem — jakim niezawodnie była wielka ankieta „Świata Młodych".

Ankieta nie była łatwa: dużo w niej podawaliśmy pytań (aż czternaście!) i naprawdę trzeba się było wczytać w „Świat Młodych", aby wyczerpująco odpowiedzieć na wszystkie jej punkty.

50 AUTORÓW ODPOWIEDZI OTRZYMUJE ZA TEN TRUD KSIĄŻKI.

3 AUTORÓW — NAGRODY SPECJALNE.

O tym zaś, kto i co otrzymuje, dowiecie się z następnego numeru, ze strony 7-ej.

Podobnie ma się rzecz z odpowiedziami i wnioskami wynikającymi z tych odpowiedzi na poszczególne pytania ankiety. Dziś poprzestaniemy na paru informacjach.

W ankiecie wzięło udział tylko 16 procent dziewcząt, to znaczy, że na każde otrzymane sto listów w sprawie ankiety — tylko 16 pisały dziewczęta.

26 procent uczestników i uczestniczek ankiety — to nasi KORESPONDENCI — współredaktorzy kolumny „W DWA OGNIE". 47 proc. proc. uczestników to członkowie naszych klubów redakcyjnych (KS, „Filatelistów", „Szachistów"...)

NIE WSZYSCY zatem korespondenci wypełnili obowiązek wzięcia udziału w ankiecie.

Parę słów o wieku uczestników.

Do 12 lat uczestniczyło 8,5 proc., 13 letnich — 16 proc., 15-letnich — 18,5 proc., 15-letnich — 17 proc., 16-letnich — 21 proc., 17-letnich 11 proc. i wreszcie powyżej lat 17 — 8 proc.

Większość zatem prac wyszła „spod pióra" uczestników liczących od 13 do 16 lat (66,5 procent).

Najstarszy uczestnik ma 22 lata, najmłodszy 9.

Na pytanie, czy pismo pomaga w PRACY ZASTĘPU — 82 uczestników na 100 odpowiada, że tak.

Na pytanie, czy uczestnik wykonał jakąś rzecz wg. przepisów naszej skrzynki technicznej — 78 proc. uczestników odpowiada „TAK".

Na pytanie, czy uczestnik wykorzystuje przepisy i ćwiczenia ze „SPORTU MŁODYCH", aż 91 procent uczestników odpowiada TWIERDZĄCO.

Wnioski ,dalsze dane... ZA TYDZIEŃ.

(WUKA)

Co robią ZASTĘPOWI?

Od 7 października do 7 listopada cała Polska obchodzi uroczyście miesiąc Pogłębienia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej. Zastępowi pamiętają o tym, że ich zastępy też biorą udział w organizowaniu uroczystych zbiórek. Pomagać im będzie w tym „Świat Młodych", zamieszczając odpowiednie wskazówki i materiały.

×

Czy w Waszych harcówkach opatrzyliście już okna na zimę? Jeśli nie, zróbcie to już w najbliższych dniach. Zimą będzie Wam cieplej i przyjemniej.

W naszej świetlicy

7-X — 7-XI

O PRZYJAŹNI, CO SIĘ W WALCE NARODZIŁA

Do monotonnego stuk - puk - stuk - puk młotków dołącza się inny dźwięk — rytmiczny chór młodych głosów:

— Spoza gór i rzek
wyszliśmy na brzeg...

Przez uchylone drzwi świetlicy zagląda stary woźny, Felczak.

— Co to, salę na zabawę stroicie? — pyta wskazując ręką zawieszane przez chłopców dekoracje.

— Ale tam!! Zabawa... — wydyma dogardliwie wargi zastępowy „Rolników", Szymek. — Nie wie pan, panie Felczak, jaki to uroczysty okres mamy teraz? Nie słyszał pan, że od 7 października do 7 listopada obchodzimy Miesiąc Pogłębienia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej?

Felczak oburza się:

— Jakże miałbym nie pamiętać! Przecież mój najstarszy Heniek walczył pod Lenino, a młodszy Stasiek to razem z Sowietami Berlin zdobył — mówi z dumą. — Obydwaj mają przyjaciół, druhów serdecznych w ZSRR, co to ich jeszcze w wojsku poznali. Piszą do siebie listy, a jakże. Miszka jeden to aż w Omsku mieszka.

Felczak zamyślił się.

Przestały stukać młotki, naokoło Felczaka zebrała się spora grupka młodych.

— Niech nam pan opowie coś o swoich synach...

— O tym Miszce z Omska..

— proszą jeden przez drugiego.

Felczak, niby to groźnie, woła:

— Do roboty chłopaki! Szkoła musi na to święto godnie wyglądać. A i w y— zwraca się do chóru — nie możecie się zbłaźnić. A jeśli już tak koniecznie chcecie posłuchać o moich synach, o tej przyjaźni, co się w walce narodziła, to zaproście moich chłopaków na

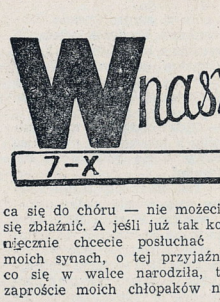

swoje ognisko. Opowiedzą wam na pewno lepiej, niż ja..

NIE BĘDZIE WIĘCEJ WOJNY

Halinka, drużynowa „trójki" nie może ani na chwilę odpocząć — taka zalatana. Ledwo wróciła z Patronatu Opiekuńczego przy Radzie Narodowej, gdzie musiała obgadać całą pracę, a tu już czekają na nią dziewczęta.

...Chodźmy śladem dziewcząt... Wychodzą ze szkoły, skręcają w prawo, potem w lewo...

Pac - pac — uderzają o ziemię brązowe kasztany. Brama cmentarza skrzypi, poruszana przez jesienny wiatr.

— Jesteśmy na miejscu — mówi Hala. — Cmentarz żołnierzy radzieckich. Zginęli w walce o naszą wolność. Zaopiekujemy się ich grobami. Uporządkujemy ten cmentarzyk.

Dziewczęta stoją w milczeniu. Zlutka, która zna trochę rosyjski, usiłuje odczytać napis na którymś z grobów.

— On miał dopiero 18 lat — szepce Zośka, co to ją wszyscy „beksą" nazywają i trzyma już chustkę przy oczach.

— Nie becz, Zośka, nie będzie więcej wojny — mówi Hala, — i bierz się do porządków...

WIECZNA PRZYJAŹŃ

W kącie świetlicy wre narada.

— W Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej — mówi Julek — mamy w planie trzy imprezy: urządzamy ognisko dla szkoły, bierzemy udział w akademii zorganizowanej wspólnie przez szkołę, ZMP i ZHP, która odbędzie się 7-mego listopada w rocznicę święta ZSRR i wreszcie zastęp „Budowniczych" wyjeżdża w teren, do wsi Rybniki z wieczorem świetlicowym dla dzieci. Pojedziecie samochodem. To już załatwione. Zresztą to nie jest daleko — zaledwie 15 km od miasta.

— Julek, zapoznaj mnie z programem ogniska dla szkoły, dobrze? — prosi Emil.

Julek wyciąga z teczki gęsto zapisaną kartkę.

— Co, tak dużo? — dziwi się Emil.

— Nie, tylko przy każdym punkcie zapisywałem, skąd braliśmy materiał.

— „Naród polski szczyci się przyjaźnią z narodami ZSRR..." — tymi słowami z przemówienia Prezydenta RP Bolesława Bieruta zaczyna się nasze ognisko. Przemówienie to łatwo znaleźć, bo zamieszczała je 7 października cała prasa.

— Potem chór odśpiewa **„Pieśń o Przyjaźni"**, do której muzykę napisał Dunajewski. Znalazłem ją w marcowym numerze ZMP-owskiego **„W naszej świetlicy"** na stronie 88-ej.

— Przyjaźń polsko - radziecka rodziła się w walce, dlatego też następny punkt naszego ogniska, to wiersz Tadeusza Kubiaka pt.: **„Kierunek — Warszawa"**. Jest to fragment poematu **„Żołnierze i robotnicy"**, który zamieszcza na str. 41 książka **„Od Lenino do Berlina"**, wydana przez Prasę Wojskową. Chór przygotował do tej części piękny **„Marsz I Korpusu"**. Znacie go napewno wszyscy.

— Wiecie, co to są Pionierzy, prawda? Czytaliście w „Świecie Młodych" o tych naszych kolegach ze Związku Radzieckiego? Właśnie ten artykuł z 36 numeru posłużył nam jako materiał do ogniska. Najpierw chór odśpiewa **„Marsz Pionierów"**, a potem Hela z zastępu „Prządek" odczyta fragmenty z tego artykułu.

— Fajnie będzie! — cieszy się Mietek — ale wiecie co, chłopaki, może byśmy tak napisali do naszego „Świata Młodych" o tym drugim ognisku, które robimy dla dzieci wiejskich? Opiszemy dokładnie jak i co, podamy materiały, jakie wykorzystaliśmy?

— Hurra, Mietek! — wrzasnęli chłopcy. — Do góry go!

I tak zakończyła się narada.

Wanda Chotomska

HISTORIA FORTEPIANU

Historię ludzi poznajemy ze starych książek, papierów, wykopalisk. Ale jak poznać historię fortepianu? Nie ma o nim książek, niewiele pozostało też starych instrumentów. Zostały natomiast obrazy i rzeźby, przedstawiające grających ludzi. Z nich właśnie czerpiemy wiedzę o dawnych instrumentach.

Na rysunku obok widzimy tzw. klawikord. Jest to jedna z najstarszych form naszego fortepianu. Klawikord posiada tylko pięć strun. Rzeźba ta pochodzi z ok. 1460 roku.

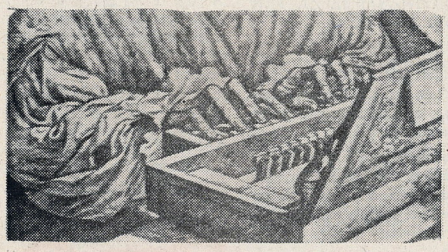

Jest to sztych holenderskiego malarza, Jana Vermeyna z pierwszej połowy XVI wieku. Widzimy, że klawikord uległ już zmianie. Posiada więcej strun, więcej klawiszy — do grania trzeba już używać wszystkich palców obu rąk.

Nieco później, niż klawikord, powstał nowy instrument, zwany, zależnie od wielkości, szpinetem lub klawesynem. Struny w nim były szarpane przez pióra. Na fotografii — szpinet z 1586 roku.

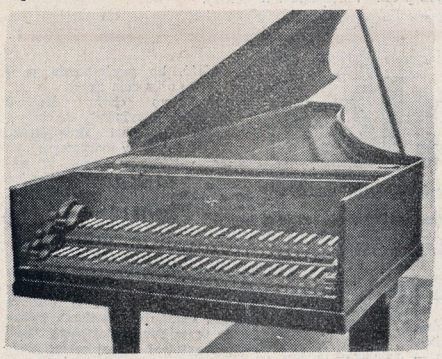

Instrument słynnego kompozytora Jana Sebastiana Bacha. Jest to jeden z najpiękniejszych instrumentów, w których klawisze były szarpane przez pióra.

Na początku XVIII wieku dokonano wielkiego wynalazku — skonstruowano mianowicie taki instrument, w którym klawisze były uderzane przez młoteczki. Istota tego wynalazku — młoteczek — bardzo ulepszona, utrzymała się do dzisiaj. Na zdjęciu — słynny pianista radziecki, Lew Oborin, przy nowoczesnym fortepianie koncertowym.

UCZYMY SIĘ

Stało się tak, że ten artykuł o Fryderyku Chopinie, od dawna już przemyślany co do przecinka — po prostu wyrzuciłem do kosza... Dlaczego?— Dlatego, że kol. Kazia Dylewska przysłała nam ze Śląska list, gdzie poruszyła zagadnienie znacznie ważniejsze niż to, co napisałem.

Koleżanka Kazia pisze tak: „...Już od dwu tygodni cała nasza klasa sprzecza się na temat tego, jak naprawdę wyglądał Fryderyk Chopin. Wydaje się to dziwne, prawda?— Jest przecież tyle portretów i rzeźb wyobrażających tego wielkiego muzyka... Ale właśnie na każdym z tych obrazów Chopin inaczej wygląda. Dlaczego go tak rozmaicie malowali?"

— Kiedy byłem niedawno w Żelazowej Woli, oprowadzająca powiedziała mi, że domek, w którym urodził się Chopin, wyglądał kiedyś zupełnie inaczej niż dziś. Był to bardzo zwyczajny i brzydki, fragment zabudowań folwarcznych hr. Skarbków, gdzie ojciec Chopina — oficjalista tychże jaśnie wielmożnych hrabiów gnieździł się w trzech maciupkich pokoikach. Te brzydkie czworaki, przebudowano na kilka lat przed wojną na coś w rodzaju szlacheckiego dworku. Zmieniono kształt dachu, wybudowano romantyczny ganeczek, wybrukowano piękny, obsadzony żywopłotem dziedziniec.

Zastanawiałem się wówczas, komu i dlaczego zależało na tym, żeby zatrzeć ślady niedostatku, który tu kiedyś panował. Bo proszę bardzo — czy muzyka Chopina wyda się nam mniej piękna, jeśli dowiemy się, że jej twórca urodził się w maleńkiej alkówce, liczącej metr szerokości i dwa długości. Że dom, w którym się urodził, był brzydki. To przecież chyba nie powinno mieć znaczenia...

A teraz te portrety. Nie zmieściły się oczywiście wszystkie, ale te kilka, które macie nad artykułem świadczy, że kol. Kazia miała rację. Nie bardzo są one do siebie podobne. Można by powiedzieć, że mają tylko jedną wspólną cechę — obcość. Są to jakieś piękne i niezwykłe twarze wykwintnisia, o pogardliwych, małych ustach — twarze, jakich nie zdarza się spotykać u zwykłych ludzi.

Kto z czytelników się domyśli, że są to wszystko portrety człowieka z fotografii na dole? Bo ta ilustracja na dole strony, to właśnie jedyna fotografia (dagerotyp — jak mówiono wtedy) Fryderyka Chopina. Może będziemy trochę rozczarowani — ale on właśnie tak wyglądał. Prawda, że trudno byłoby go odróżnić od setki ludzi spotykanych na ulicy?

Mamy już więc odpowiedź na pytanie kol. Kazi. Portrety Chopina nie są do siebie podobne, ponieważ malarzom, którzy je malowali, nie zale-

WŁADEK! Nie słyszysz? Kolacja!

— Ciągły kłopot z tym utrapieńcem. Jak siądzie do radia i nastawi muzykę, to jakby cały świat dla niego nie istniał — skarżyła się ojcu mama.

Władek istotnie coś ostatnio był nie „taki". Stale coś mamrotał pod nosem, niespokojnie spoglądał na zegarek i w połowie niedokończonej kolacji zrywał się do radia. Szukał nerwowo Warszawy i po „złapaniu" sygnału brał resztki jedzenia do stolika przy aparacie i... słuchał. Kiedy z aparatu popłynęły dźwięki mazurków i polonezów, perliły się tony etiud i smutne akordy cichych nokturnów — Władkowi wydawało się, że nowy wspaniały świat się przed nim otwiera.

W szkole zaprzyjaźnił się ze Stefanem. Kiedyś przypadkowo stwierdził, że Stefan lubi muzykę. Chodzi stale na koncerty do Filharmonii. I Władek zwierzył mu się na przerwie, że bardzo by chciał, żeby on, jeżeli może poszedł z nim do „Romy". Na ten konkurs chopinowski. Stefan przystał.

I tak Władek ze Stefanem poszli na koncert. Po drodze Stefan wyjaśniał:

— Widzisz, dość dawno, w parę lat po pierwszej wojnie światowej profesor Wyższej Szkoły Muzycznej im. Chopina w Warszawie Jerzy Żurawlew zaproponował urządzenie konkursu dla pianistów na najlepsze wykonanie utworów Chopina. W 1927 roku odbył się taki pierwszy konkurs. Wzięło w nim wtedy udział 26 uczestników z 9 państw. To był początek. Pięć lat później zorganizowano drugi konkurs. Wystąpiło wtedy 70 pianistów z 19 krajów. Polska w pierwszym konkursie zdobyła drugie miejsce, a w następnym tylko trzecie, siódme i trzynaste.

— Ojciec opowiadał mi o tych dawnych konkursach i zawsze zachwycał się pianistami radzieckimi.

— Tak. Radzieccy pianiści zawsze wykazywali wielką umiejętność gry. W roku 1927 Lew Oborin ze Związku Radzieckiego zdobył pierwsze miejsce. Ale w roku 1932 — jury, czyli sędziowie konkursu przyznali bardzo dobrej reprezentacji radzieckiej czwarte i dalsze miejsca.

— Ojciec mówił, że było wtedy ogromne oburzenie.

— Mazurki Chopina stały się niebezpieczną „propagandą", kiedy wykonywali je pianiści radzieccy. Bo obok Chopina roznosiły one sławę doskonałej radzieckiej szkoły odtwórców Chopina — i to było już niebezpieczne.

— W roku 1937 odbył się trzeci konkurs. Powiększono wtedy zespół sędziowski do 36 osób z 17 krajów. Dopuszczono także do jury przedstawiciela ZSRR. I wiesz, co? Wtedy już sąd musiał być bardziej sprawiedliwy. Związek Radziecki uzyskał dwa pierwsze miejsca. Trzecie zdobyła Polska.

Koło „Romy" wiatr rozwiewał kolorowe flagi kilkunastu krajów, które łopotały jakby ktoś strzelał palcami.

— Polska, Związek Radziecki, Czechosłowacja, Rumunia, Brazylia — wymieniał Władek na głos.

— W czwartym konkursie bierze udział 41 pianistów z 11 krajów europejskich, a także z Meksyku i Brazylii. Sędziowie konkursu są aż z 16 krajów. Razem 26 osób. W tym 5 Polaków — recytował na pamięć Stefan.

— I jeszcze jedno. Występuje aż 11 polskich pianistów.

Weszli do środka. Kiedy usiedli w dużej jasno oświetlonej sali, Władek zaczął rozglądać się dookoła.

— Patrz Stefan! „Roma" się zmieniła.

Istotnie. Tam, gdzie estrada, jest jakieś koliste sklepienie wyglądające niby muszla. Władek odwrócił się do tyłu. I na balkonie drugiego piętra zobaczył...

— W sali koncertowej żaluzje?

— To miejsce dla jury konkursu — powiedział Stefan.

— Dawniej sędziowie widzieli grającego, dlatego często kierowali się sympatiami.

Z zawieszonego z boku głośnika rozległo się: „Za chwilę wystąpi pianista nr 45. Usłyszycie państwo..."

Tu następowało wyliczenie utworów. Stefan szepnął cicho Władkowi:

— Każdy uczestnik musi zagrać jedną z dwu sonat, jeden nokturn, dwa mazurki, dwie etiudy i jeden z trzech najwięk-szych polonezów.

Po chwili z obu stron estrady niewidzialna ręka wysunęła dwa numery.

— Dlaczego nie podają nazwisk pianistów? — zapytał Władek.

— To tymczasowo tajemnica. Członkowie jury nie znają nazwiska. Słuchają tylko gry i dla-

ETIUDY REWOLUCYJNEJ

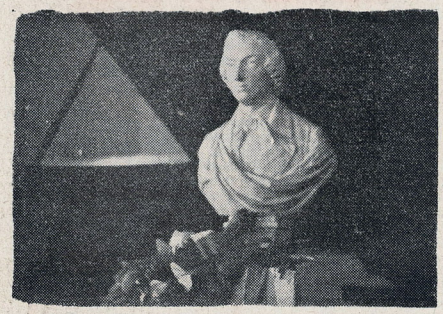

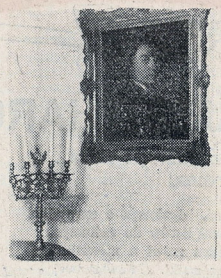

Film Polski

...widocznie na tym, żeby ... podobne do Chopina. ... kazali je trochę według ...ych gustów, a trochę według własnego widzimisię.

— Ale dlaczego właśnie tak? Dlaczego wydobywano na pierwszy plan jakąś obcość i niezwykłość, której właściwie w twarzy Chopina nie było? To już zupełnie jest inne pytanie, jedno z bardzo wielu, które można by postawić w związku z kolejami życia naszego wielkiego muzyka.

Można byłoby na przykład zapytać, dlaczego przedwojenne wydawnictwa o Chopinie tak rzadko i jakby niechętnie wspominają o fakcie, że ojciec Chopina brał udział w powstaniu Kilińskiego? Przecież rewolucyjne tradycje przekazane przez ojca odegrały zapewne nie małą rolę w tym, że mały Frycek postawił sobie jako zasadniczy cel swojego życia właśnie wydobycie i uwiecznienie piękna muzyki polskiego ludu.

Łatwiej będzie nam na te wszystkie pytania odpowiedzieć, jeśli sobie uprzytomnimy, w jakiej sytuacji postawiła Chopina ludowość jego utworów. Arystokracja — a tę tylko było w jego czasach stać na opiekowanie się sztuką — całe swoje bogactwo czerpała z wyzysku innych warstw społecznych. Żeby usprawiedliwić ten wyzysk — szczególnie nieludzki w stosunku do wsi — głoszono mit o rzekomej wyższości arystokracji.

Wyobraźmy sobie, jak bardzo było nie w smak, że Chopin ten mit podważa. Bo przecież jego muzyka była najwspanialszym dowodem, że chłop nie jest „owym bydłem zdolnym jedynie do pracy na pańskim folwarku", ale że zdolny jest do wysokowartościowej twórczości kulturalnej.

Z Chopinem nie było łatwo sobie poradzić. Nie zniechęciły go krytyki, których mu nie szczędzono w kraju — że „co to za artysta, który bierze za temat utworu grubiańskie i nieciekawe śpiewki dziwkiego chłopstwa". Jakby w odpowiedzi na te napaści — Chopin wyjechał za granicę i tam zdobył swoją muzyką sławę. Była ona tak wielka, że umniejszyć jej nie byli w stanie nawet najzagorzalsi wrogowie. Pozostało im tylko jedno — tak się obchodzić z tym „dynamitem w kwiatach" (jak mówiono o muzyce Chopina), żeby stracił swoją groźną rewolucyjność. Był na to tylko jeden sposób: zatuszować istotne, społeczne pobudki, które złożyły się na rewolucyjność tej muzyki. Przedstawić go światu jako wielkiego, ale trudnego kompozytora, którego utwory są dostępne jedynie dla wybranych, ponieważ nie dla wszystkich są zrozumiałe. Stąd też między innymi wziął się popyt na portrety, przedstawiające Chopina jako wykwintnego, przesubtelnionego pięknoducha, a zarazem przemilczenie jego głębokiego patriotyzmu.

Tę politykę „odpolitycznienia" Chopina przejęła również obszarniczo - kapitalistyczna Polska sanacyjna, „uszlachciając" wielkiego muzyka ganeczkiem przybudowanym do czworaków. Tchórzliwym wyzyskiwaczom nie brakuje nigdy powodów do ukrywania prawdy historycznej.

Dziś, kiedy tamte czasy skończyły się bezpowrotnie, prawda o Fryderyku Chopinie stała się drogą wszystkim Polakom. Długo się zastanawiałem, jak odpowiedzieć klasie kol. Kazi. W końcu wyciąłem sylwetkę Chopina z kopii starego zdjęcia i przeniosłem ją na tło rusztowań Nowego Świata i Krakowskiego Przedmieścia. Nie tylko dlatego, że Chopin za swoich młodych lat tam właśnie mieszkał. Myślałem o czym innym. Najlepszym tłem dla muzyka, który całe życie poświęcił, żeby jak najlepiej wyrazić siłę ludu i piękno jego twórczości — jest wyraz tej siły — stolica Polski Ludowej, wyrastająca z gruzów.

Warszawa, której domy wyrastają na przekór klamstwom i niechęci wrogów — podobnie jak Chopin na przekór niechęci magnaterii, zebranej w jednym z wiedeńskich salonów, improwizował w dniu wybuchu powstania listopadowego utwór, który nosi dziś tytuł etiudy rewolucyjnej.

Etiuda — to znaczy po polsku prawie tyle, co wprawka. Te domy to też przykład, jak będzie wyglądała Warszawa. Także wprawka — z tą tylko różnicą, że dzieli nas od Chopina 100 lat i nasza etiuda nie ma ani jednej ciemnej nuty, wróżącej nieuchronną klęskę, która musiała być udziałem czasów Chopina. Wszystkie nuty naszej etiudy mówią o zwycięstwie, które On mógł jedynie przeczuwać.

BOGUSŁAW CHOLEWSKI

---

tego na pewno bezstronnie ocenią grającego.

Na estradę wszedł młody człowiek. Sala zagrzmiała oklaskami. Władek siedział blisko estrady po lewej stronie i dlatego mógł podziwiać wspaniałą technikę grającego. Ale później przestał patrzeć na palce biegnące szybko po klawiaturze. Zapatrzył się gdzieś wysoko. Słuchał.

Pianista grał mazurki. Była w nich zadzierżystość i lekkość, zaduma i smutek. Władek przeniósł się myślą na wieś. Widział pola i łąki, łany pszenicy, wesołe tańce. Podziwiał w etiudach technikę i lekkość, a potem nagłe raptowne uderzenia, szybki bieg akordów, tak jakby tysiące pereł goniły — jedna drugą. Władkowi wydawała się ta muzyka dziwnie bliska. Nie tylko w mazurkach i w polonezach, ale w innych utworach dźwięczała stale polska nuta. I cała ta muzyka była jednocześnie taka ogromnie ludzka. Kiedy pianista skończył, Władek podzielił się ze Stefanem swymi myślami. Stefan potakiwał głową. Wyszli na przerwę do hallu.

— Tak, — mówił Stefan — muzyka Chopina jest polska, narodowa. Chopin urodził się na wsi w Żelazowej Woli koło Sochaczewa. W dzieciństwie i młodości powracał z Warszawy na wieś. Wsłuchiwał się w dźwięki fujarek i skrzypiec ludowych kapel, podziwiał piękno ojczystej przyrody. Potem przetworzył na subtelne tony fortepianu te prostą muzykę ludu. Ogólnoludzka jest muzyka Chopina, bo dążenia i uczucia ludów na całym świecie są podobne.

— Posłuchaj Władku, co powiedział wielki polski poeta Norwid: „Podnoszenie ludowych natchnień do potęgi przenikającej i ogarniającej ludzkość całą — to podnoszenie ludowego do ludzkości!" To właśnie zrobił Chopin.

Teraz Władek zrozumiał wiele spraw, które przedtem wydawały mu się niejasne.

Przechadzali się po hallu.

— Patrz — stuknął Władka Stefan — ten pan z wąsikiem, to jeden z najlepszych pianistów, nazywa się Kędra, a ta pani z czupryną czarnych włosów, to doskonała pianistka brazylijska — Vitis Adnet. Podobno oboje dostali ponad 18 punktów. Tak, punktów — potwierdził Stefan. Kto otrzyma co najmniej 18 punktów, przechodzi do ostatniego etapu rozgrywek. W ostatnim etapie wystąpią najlepsi pianiści. Każdy z nich wykona jeden z dwu napisanych przez Chopina koncertów na fortepian z towarzyszeniem orkiestry.

Po przerwie znów poszli na salę. Było tak, jak poprzednio. Grał tylko inny pianista, i Władkowi wydawało się, że pierwszy grał lepiej. Kiedy wychodzili z „Romy", Władek słyszał różne uwagi na ten temat. Pożegnał się ze Stefanem i poszedł do domu. Po drodze szedł koło Muranowa. Przy świetle reflektorów robotnicy budowali „szybkościowiec". Z dołu mógł widzieć ich pracę. Nagle usłyszał znaną melodię. Czy to nie z głośnika płynęły dźwięki fortepianu?... Tak. To Chopin. Robotnicy układali stropy kondygnacji. Kiedy Władek dochodził do domu, długo myślał o tym. Muzyka Chopina i budowa nowych domów. Robotnicy budują domy i słuchają Chopina. Przypomniał sobie o tym, co słyszał od Stefana, że nie tylko w miastach, ale w małych miasteczkach, niekiedy na wsi, powstają komitety obchodu setnej rocznicy śmierci Chopina, że wszędzie organizowane są koncerty. Co wtedy Stefan powiedział? Było to jak zawsze mądre. Aha — kiedy rządzi lud, muzyka ludu powraca do niego. Stefan miał rację — pomyślał Władek. I szybko wbiegł na schody swojego domu.

JERZY WROŃSKI

ROMAN JEST HARCERZEM

DYSKUSJA O SPRAWACH SZKOLNYCH TRWA...
POMOC I... POMOC

Jak można się było spodziewać, dyskusja o sprawach „codziennych" — spowoduje nawał listów do redakcji...

Dziś wybraliśmy dwa listy. Jeden mówi o niewłaściwej postawie dobrego ucznia wobec matki. Niewłaściwej — nie z tego powodu, że bohater opowiadania jest zły — a po prostu dlatego, że jest za leniwy, aby pomyśleć o tak zwykłej sprawie: pomocy matce.

Drugie opowiadanie wesoło mówi o zorganizowaniu pomocy uczniowskiej. To ważna i dobra sprawa.

Czekamy na dalsze głosy.

DYSKUSJA TRWA.

Romana znam od dawna. Lubię z nim rozmawiać, bo to chłop żywy, i pomysłowy. Roman choć ma 13 lat, jest już dobrym zastępowym. Uczy się też dobrze. Słowem — chłopiec bez zarzutu. Tak jest w szkole, a jak w domu?

Posłuchajcie:

...Wchodzi Roman. Niedbale wita się i na pytanie, gdzie był tak długo — mruczy coś niezrozumiale, co ma znaczyć, że miał zbiórkę. Siada przy stole.

— Mamo, głodny jestem...

A mama nie bacząc na zmęczenie, uwija się przy kuchni. Rzeczywiście biedak głodny — myśli — tyle godzin był w szkole.

— W pięć minut jedzenie gotowe.

— No, Romek! — woła mama wesoło — przynieś łyżkę i talerz, to ci nałożę, głodomorku!

Ale Romek jest właśnie tak mocno zaczytany w „Świecie Młodych", że nie słyszy słów matki. Mama już nie powtarza, tylko sama idzie po talerz, nalewa i podaje. Roman kładzie przed talerzem „Świat Młodych" i czyta. Nie widzi, że koniec rękawa zamoczył w talerzu. Pozostaje po nim mokra smużka na stole.

Wreszcie zjadł. Odsuwa talerz, wyjmuje zeszyty i zabiera się do lekcji. Stół nie jest wytarty i na czyściutkim obłożeniu zeszytu zjawia się tłusta plama.

— Dlaczego mama nie wytarła stołu? — krzyczy.

Mama przybiega z kuchni, gdzie właśnie odbierała pocztę od listonosza. Wyciera stół i siada, jest już trochę zmęczona. 8-mio godzinna praca w biurze, a tu jeszcze czeka praca w domu...

Romek właśnie na nowo okłada poplamiony zeszyt. Stary papier rzucił pod stół, na podłogę. Jednocześnie głośno myśli:

— Oho, nasza drużyna wykonuje coraz więcej prac społecznych. Przedwczoraj oczyszczaliśmy szkolne boisko, wczoraj dwóch naprawiło uszkodzoną instalację w naszej klasie (chcą zdobyć „elektromontera"), a reszta naprawiała drobniejsze uszkodzenia ławek szkolnych. Harcerze pomagają swojej szkole...

— Romek, sprzątnij po sobie talerz, jestem zmęczona, pomóż mi choć trochę! — woła mama?

— Zaraz — odpowiada Roman — tylko zeszyt obłożę.

— Ale widocznie zapomniał, bo obłożył zeszyt i wziął się za pisanie. Mama westchnęła... i wzięła talerz do kuchni.

Po chwili matka mówi:

— Romek, ja od ciebie wiele nie chcę, ale w takich drobnych rzeczach mógłbyś mi pomóc. Sprzątaj choć po sobie, czyto po jedzeniu, czy jakieś papierki, które rzucasz na podłogę. Utrzymaj porządek: książek nie rozrzucaj po stole, po łóżku, tylko kładź od razu na miejsce; gdy zdejmiesz ubranie, wieszaj je w szafie. Zaoszczędzisz mi przez to dużo czasu i pracy. Dobrze?

Romek kiwnął głową:

— Dobrze! — ale zdaje się, że wcale nie był przekonany. Sprzątanie talerzy, zamiatanie — to babska robota. Coś o tym nawet bąknął mamie.

Nie chciałbym mówić Romkowi kazań.

Zastanówmy się jednak, czy powinien on mamie pomóc? Pomaga w szkole, a w domu utrudnia pracę i uważa, że tak jest w porządku...

Nie, na pewno nie ma to nic wspólnego z dobrą postawą harcerza.

JANUSZ BUDYNEK
Warszawa

SAMOPOMOC

„Bobas", którego w tym roku wybrano wójtem klasowym, od samego rana był bardzo zdenerwowany. Koledzy przeczuwali, że obmyśla jakąś nową akcję i niecierpliwie czekali na zebranie, które miało odbyć się po lekcjach. Chwila ta wreszcie nadeszła i chłopcy zgrupowali się w okół katedry. „Bobas" usiadł z powagą za stołem i poprawiwszy krawat (który zawiązał na pewno, aby dodać majestatu swej chuderlawej postaci), chrząknął znacząco i zaczął:

— Koledzy, przede wszystkim proszę o porządek. Niech każdy zajmie miejsce i nie zabiera głosu bez uprzedniego podniesienia palca. Sprawy, które chcemy omówić, są niezmiernej wagi, bardzo pilne, ważne i dlatego...

— Ty, „Bobas", — padła nagle jakaś uwaga — nie rób z siebie takiego „ważniaka", bo nie przemawiasz na akademii. Gadaj, o co ci chodzi i basta.

Mówca speszony tą uwagą zmienił ton i zaczął w zupełnie inny sposób:

— No więc, wiara, jest taka sprawa, że trzeba zorganizować w naszej klasie samopomoc w nauce, która umożliwiłaby nam zajęcie lepszego miejsca we współzawodnictwie międzyklasowym. Kto ma jakieś projekty, niech mówi.

Wśród zebranych powstały szmery, które zapewne były oznaką głębokiego zastanawiania się nad problemem. Nagle „Korek" wyrwał się.

— Ja mogę podpowiadać z historii.

Reszta odpowiedziała mu śmiechem, a Wacek rzucił.

— Sam ma pałę z historii, a innym chce pomagać.

Gwar przerwał „Bobas", który stuknąwszy palcem w stół zawołał swym piskliwym głosem: CISZA!

— Słuchajcie, źle mnie rozumiecie. Nie chodzi o jakieś podpowiadanie, czy o pomaganie w odwalaniu zadań, ale o rzetelną pomoc. Po prostu, żeby lepsi pomagali słabszym.

Szmery podniosły się znowu. Wreszcie Jurek, którego z powodu dużego wzrostu zwano „Widelcem", odgarnąwszy z czoła skrawek lwiej czupryny, powiedział:

— Wiecie, ja myślę tak: spisać tych wszystkich, którzy będą pomagali i tych, którzy pomocy potrzebują i ustalić plan korepetycji. To wszystko.

Projekt przyjęto życzliwie, a jeden z „poetów" klasowych, który nie mógł dotąd znaleźć poważania wśród zacofanego pod względem literackim ogółu klasy, zaopiniował:

— Nad czym się tak zastanawiacie,
kiedy tak dobry plan posiadacie!

Jak było do przewidzenia, koledzy nie doceniając wartości artystycznej tego wiersza, poczęli okładać mistrza pięściami. Tumult zażegnał dopiero czujny na wszystko „Bobas".

— Słuchajcie! Projekt „Widelca" jest bardzo dobry. Czy zgadzają się wszyscy na jego plan?

Jednogłośne a huczne „taak" rozwiało wszelkie wątpliwości.

— Wobec tego na tym zakończymy nasze dzisiejsze zebranie. Proszę, żeby od jutra zgłaszali się do mnie ci, którzy chcą pomagać swym kolegom i ci, którzy pomocy tej pragną. Pracę samopomocową zaczynamy od poniedziałku.

Jeżeli przy kwalifikacji kwartalnej klasa „Bobasa" osiągnie dobre wyniki, będzie to nagroda za rzetelną pracę. Myślę, że nie zmąci wówczas pogodnego ustroju nawet nowy utwór poety klasowego:

„Pamiętajcie — to co macie,
pracy swej zawdzięczacie"...

Leszek Schreiber
Poznań

W rocznicę bitwy pod Lenino, drukujemy wiersz naszego czytelnika Adama Mazurka. (Red.)

BOHATEROM Z POD LENINO

Karabin w ręce, na ustach śpiew
Bohater z pod Lenino
Walczył uparcie, przelał krew,
Zwyciężał wrogów i ginął.
I szedł wytrwale w bitwach wielu
Pod ogniem armat i kartaczy,
Wiedząc, że u swej drogi celu
Wolną Ojczyznę zobaczy.
Nie uląkł się pychy niemieckiej,
Walczył o świętą sprawę.
Przy boku Armii Radzieckiej
Zdobył zniszczoną Warszawę.
I w wybuchach granatów, w huku armatnim,
Na przekór groźnemu wrogowi
Szedł z żołnierzami armii bratniej
Nieść wolność swemu krajowi.

Adam Mazurek
kl. VII, Niepołomice

COŚ SŁODKIEGO DLA łakomczuchów

Foto WAF

1. Mały domek na czterech nóżkach czeka na przyjęcie szczęśliwych a pracowitych mieszkanek.

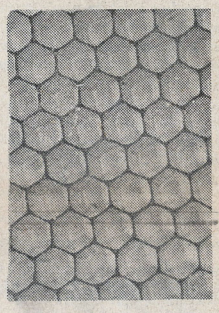

2. Otóż i one — skupione wokół matki.
Troskliwy pszczelarz cały ten rój przeniesie niedługo na nowe gospodarstwo, wspaniale „umeblowane"",
3. ramkami ze sztucznym plastrem,

4. Już praca wre. Robotnice napełniają rozbudowany plaster miodem, przygotowują komórki dla nowego pokolenia.
5. Dla nowych matek zbudują większe „mieszkania z wygodami".

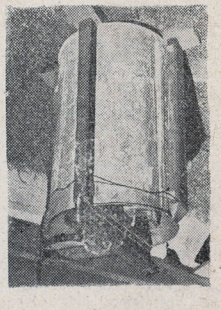

6. Czy to rycerz średniowieczny w przyłbicy? Skądże znowu. Pszczelarz uzbrojony w siatkę wyciąga „słodkie" ramki,
7. które włożone do specjalnej wirówki obdarzą go i wszystkich łakomczuchów nielada przysmakiem.

Głęboką mądrość w Pradze pokazuje,
Sowizdrzał, oną nawet zadziwuje,
Uczonych miasta, wszyscy mu przyznali,
Doktorską godność, tak wielcy jak mali.

Z HISTORII HUMORU:

DYL Sowizdrzał

Przygody Tilla Sowizdrzała ukazują się w Niemczech w XVI wieku jako jedna z tzw. „książeczek ludowych" (Folksbücher). Służących ku zabawie masowego czytelnika. Ten rodzaj literatury rozwinął się wskutek rozkwitu stanu mieszczańskiego. Na rozpowszechnienie jej wpłynął także wynalazek druku. Wiele z tych książeczek jak „Opowieść o siedmiu mędrcach", „Doktór Faust", sprzedawano aż do ostatniej wojny we wszystkich językach, po wszystkich jarmarkach świata.

Till Sowizdrzał lub „Eulenspiegel" — postać na poły legendarna, na poły rzeczywista, był synem chłopa z Kneitlingen i żył w wieku XIV. Był on jednym z tych włóczykijów i hultajów, w których obfituje koniec rozkładającego się średniowiecza. Jest rzeczą naturalną, że przypisano mu wszystkie inne figle, jakie płatali inni waganci i wagabundzi. Jedno uderza w tej ciekawej postaci: Jej ludowość i świeckość. One to za pewne sprawiły, że w Holandii uczyniono zeń bohatera narodowo - ludowego w walce z najazdem katolicko - hiszpańskim. W literaturze pozostał on jednak jako beztroski włóczykij i urwis płatający figle.

W podanym przez nas urywku — scena egzaminu — ukazuje zdrowy chłopski rozum, który posiadając mało wiadomości, potrafi „zakasować" uczonych profesorów.

Pzybył teraz Sowizdrzał do Czech i udał się prosto do stolicy państwa, miasta Pragi. Tu ogłosił się za magistra czyli mistrza mądrości, który jest w stanie najtrudniejsze i najzawikłańsze pytanie rozwiązać, jakich nawet żaden inny mędrzec nie potrafi. Bytność swoją w Pradze oznajmił, wielkiemi drukowanemi kartami, które na drzwiach kościelnych i szkolnych poprzybijał. Rozgniewało to niemało rektora akademii, który wezwał wszystkich doktorów i mistrzów nauk wyzwolonych, ażeby się z niemi naradził, jakie by tu Sowizdrzałowi pytanie zadać, których by nie mógł rozwiązać, czym by jego dumne samochwalstwo ukarać i w hańbę publiczną zamienić. Zgodzili się na to i uchwalili między sobą ażeby sam rektor pytania Sowizdrzałowi zadawał. Posłali zatem do niego rozkaz, ażeby dnia drugiego się stawił i na pytania, jakie mu rektor w imieniu całej akademii zada, odpowiadał. Na co Sowizdrzał rzekł: „powiedz panu twemu, że uczynię podług jego myśli, że to samo w Pradze, jako i w innych miejscach honorową sławę pozyskam".

Nazajutrz zeszli się rektor, doktorowie i wszyscy uczeni mężowie Pragi. Potem poszedł Sowizdrzał z gospodarzem swym, niektórymi obywatelami i kilkoma z swojej czeladzi, z obawy aby go studenci nie napastowali i krzywdy mu jakiej nie uczynili. Gdy stanął w zgromadzeniu, kazano mu zająć miejsce na katedrze i odpowiedzieć na pytania, które mu rektor zada.

Pierwsze pytanie było: jak wiele kropli w morzu się znajduje? Powiedziano mu przytem, że jeżeli na pytanie to nie będzie mógł odpowiedzieć, to będzie jako szalbierz i hańbiciel nauk na karę skazany i z miasta jako oszust rózgami wypędzony. Na pytanie owe Sowizdrzał zaś prędko odpowiedział, mówiąc: „Szanowny panie rektorze: rozkażcie wszystkim innym wodom, które w morze wpływają stanąć, a ja morze wymierzę natychmiast i wam prawdziwie powiem i dowiodę ile kropli wody w morzu się zawiera". Była to więc rzecz niepodobna dla rektora, ażeby wody zatrzymał, i nie żądał już też od Sowizdrzała więcej odpowiedzi na pytanie swoje.

Zadał mu potem drugie pytanie rektor mówiąc: „powiedz mi, ile dni już upłynęło od czasów Adama aż do dziś?" bez namyślenia odpowiedział Sowizdrzał: „siedm, bo jak te upłynęły to inne siedm po nich nastąpiły i następują i to tak trwać będzie aż do skończenia świata".

Na tę odpowiedź nie mógł mu rektor nic zarzucić, i zadał mu zatem trzecie pytanie, mówiąc: „powiedz nam, gdzie jest środek świata?" Sowizdrzał rzekł: „środek świata? jest tu prawie gdzie stoję, a jeżeli mi nie wierzycie, to możecie zmierzyć, i chociaż tylko o włos zmyliłem, to mi możecie kłamstwo zarzucić".

Było to znów rektorowi rzeczą niepodobną do wykonania, zamilkł przeto i pytał dalej Sowizdrzała, (a to już było czwarte pytanie) mówiąc, powiedzże, jak też daleko jest z ziemi do nieba? Sowizdrzał odrzekł: „niebo jest bardzo blisko od ziemi, bo gdy się w niebie co mówi, to można słyszeć na ziemi, a gdy się tu co mówi, to również w niebie słychać. Wstąpcie tylko do nieba, a przekonacie się, że chociaż tu tylko po cichu co powiem, to wy mnie tam jak najlepiej będziecie słyszeć".

Pan rektor widział znów niepodobieństwo wykonania tego, co Sowizdrzał po nim wymagał, zadał mu więc piąte pytanie, jak wielkie jest niebo? Sowizdrzał jakby już był przygotowany na to pytanie, odpowiedział „cno jest 1000 sążni wysokie, i 1000 łokci szerokie. A gdy słowom moim wierzyć nie chcecie, to zdejmcie słońce, księżyc i gwiazdy z nieba, i potem mierzcie, a zobaczycie, żem prawdę powiedział".

Nie mogli ze Sowizdrzałem nic poradzić, bo wiedzieli, że był im za dowcipny, żałowali najbardziej, że im się nie udało go złapać i zawstydzić, on zaś zdjąwszy ubiór doktorski z siebie powędrował dalej.

Nauka nie idzie w las

(W porównaniu z rokiem 1938 liczba młodocianych przestępców w Anglii wzrosła o 50 proc.).

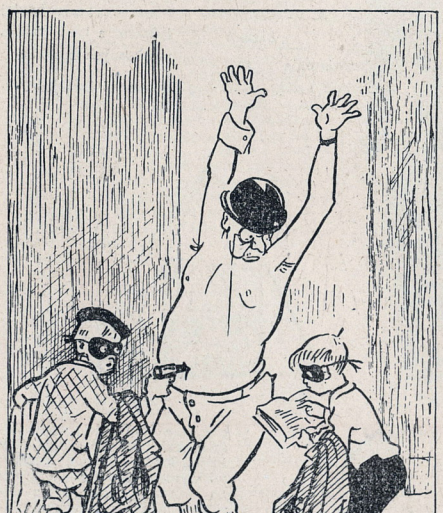

— Dick, przeczytaj dalej, co robili ci chłopcy z amerykańskiej książki dla dzieci?!

(„Krokodyl")

KSIĄŻKA tygodnia

„MALEC"

Zastępowy — Zbyszek i jego „prawa ręka" — Bolek — kłócili się tak, że słychać ich było aż na pierwszym piętrze.

— Oczywiście, że lepiej uporządkować boisko! — krzyczał Zbyszek. — Każdy rozsądny człowiek przyzna, że mam rację!

— Nie każdego boisko obchodzi tak, jak ciebie — odpowiadał zapalczywie Bolek. — Z biblioteki korzysta więcej ludzi, niż z twojego boiska!

— Mól książkowy!

— Zdrowe ciele w zdrowym ciele!

— Co się tu dzieje? — zapytałem, widząc, że zanosi się nieomal na bójkę.

Zaczęli mi na wyścigi tłumaczyć, że zastęp ich ofiarował sobotnie popołudnie na pracę społeczną na terenie szkoły. Zdaniem Zbyszka najbardziej celową i pożyteczną pracą będzie uporządkowanie zaniedbanego boiska sportowego bo jesień jest piękna i można będzie z niego długo korzystać, podczas gdy Bolek uważa, że najpilniejszą sprawą jest pomoc przy uporządkowaniu szkolnej biblioteczki, gdyż nadchodzą długie jesienne wieczory i coraz więcej zgłaszać się będzie amatorów po książki.

— Jeden i drugi projekt jest dobry — wypowiedziałem swoje zdanie — Ale żadne, nawet najpiękniejsze, projekty pracy społecznej niewiele będą warte, jeśli będziecie je budować podczas sporów i kłótni.

— Ale kiedy bo...

— Poczekajcie, pozwólcie mi dojść do słowa. Wiecie pewnie, co to są „katiusze"?

— Oczywiście! — wykrzyknęli obydwaj równocześnie.

— A oczywiście, że podczas wojny w radzieckich fabrykach zbrojeniowych na zapleczu frontu pracowało wielu młodych ludzi, niewiele od was starszych? Wykonywali oni ważne części „katiusz" niosących śmierć faszystom i pracą swoją wspierali walczących żołnierzy frontowych. Młodzieżowe brygady produkcyjne, jako jedną z wielu ogniw „frontu na tyłach", walczyły o wzmożenie produkcji — a tym samym o szybsze zwycięstwo. Nie myślcie jednak, że praca w tych brygadach szła zawsze równo i gładko, bez jakichkolwiek tarć i wstrząsów. Najmłodsi robotnicy stopniowo uczyli się nie tylko obchodzenia ze skomplikowanymi narzędziami i warsztatami, ale również uczyli się pracy w zespole, pracy w kolektywie, solidarności, współdziałania, wzajemnej pomocy. Tylko dzięki temu bowiem mogli osiągnąć dobre wyniki we współzawodnictwie pracy, którego celem było usprawnienie produkcji, a przez to jak najbardziej wydatna pomoc walczącym na froncie żołnierzom. Kostia, Katia, Siewa, Lenka z brygady im. Stalina, pracującej w jednej z uralskich fabryk zbrojeniowych — ucząc się pracy w zespole — zrozumieli, że „na śmierć trzeba odpowiedzieć walką i wiarą, że zwyciężyż życie".

Ostatnie zdanie przeczytałem z książki „Malec" Likstanowa. Zdziwiony wyjął mi ją z ręki i zaczął przeglądać, podczas gdy Bolek rzekł:

— Ale przecież to była wojna, praca dla frontu, to zupełnie co innego, niż porządkowanie boiska lub biblioteki.

— Dlaczego? Każda praca społeczna, którą wykonuje się podobnie jak wasza nauka szkolna — to również cząstka wielkiej walki. Jesteście żołnierzami frontu pokoju, podobnie jak Kostia i Siewa byli żołnierzami walczącego zaplecza. I praca wasza wtedy da odpowiednie wyniki, jeśli ją wykonywać będzie cie w zgodzie, a nie wśród kłótni i sprzeczek. Radzę wam — przeczytajcie i przedyskutujcie „Malca" nie tylko we dwójkę, ale na zbiórce zastępu — na pewno wszyscy wiele się z tej książki nauczycie i niejedno z niej zaczerpniecie doświadczenie.

Po chwili na schodach zadudniły szybkie kroki. Zbyszek i Bolek pędzili na zbiórkę, unosząc ze sobą książkę Likstanowa. Ciekaw jestem jak będą nad nią dyskutować wraz z całym zastępem? (k)

ŻARÓWKA — OLBRZYM

Inżynier radziecki Bazyli Sostin jest konstruktorem jedynej w swoim rodzaju żarówki

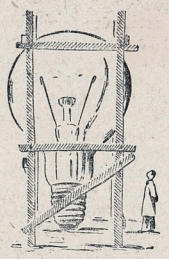

— olbrzyma, której średnica wynosi 330 MILIMETRÓW, zaś długość PÓŁ METRA. Została ona wykonana w jednej z moskiewskich fabryk żarówek. Po włączeniu prądu wydaje ona światło czerwonawe a następnie oślepiająco białe. Światło to jest tak silne, że w odległości 60 metrów od żarówki można jeszcze zupełnie dobrze czytać i pisać.

ŚMIERĆ BAKTERIOM!

Lampy napełnione rozrzedzonym gazem znajdują coraz większe zastosowanie w nauce i technice, oddając wielkie usługi ludziom. Uczeni radzieccy stwierdzili, że promienie ultrafioletowe niosą bakteriom zagładę.

Opierając się na tym, skonstruowano lampę BUW 1 wypełnioną gazami rtęci i argonu. Lampa ta wysyła promienie ultrafioletowe.

W medycynie używa się tej lampy w zastępstwie promieni słonecznych oraz na salach operacyjnych jako środek odżywiający. W gospodarstwie domowym konserwuje ona wszelkiego rodzaju produkty znacznie lepiej, niż lodownia, przy czym smak się nie zatraca. Owoce naświetlane lampą BUW 1 dojrzewają, pieczywo nie czerstwieje, mleko nie kwaśnieje.

W innych gałęziach przemysłu, lampy ultrafioletowych używa się do suszenia świeżego drzewa, wyrobów glinianych, owoców, jarzyn i innych produktów spożywczych.

Obecnie w Związku Radzieckim przeprowadza się na szeroką skalę próby wyjałowiania wody promieniami ultrafioletowymi.

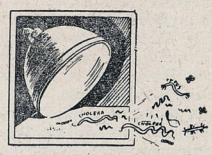

poczta

IRENEUSZ MAKOWKA. — „Jak obchodzono 2 października w Łodzi" — przyszło, niestety, zbyt późno, aby można było wydrukować. Czekamy na Twój udział w dyskusjach jakie toczą się w naszym piśmie.

BARCZYKÓWNA STEFA — KATOWICE. — Tematy obozowe są już nieaktualne. Aby otrzymywać „Świat Młodych" regularnie, trzeba go zaprenumerować w najbliższym urzędzie pocztowym lub oddziale „Czytelnika".

ARTUR GAŁĄZKA — BUSKO ZDRÓJ. — „Był u nas Tadeusz Szczecina" — postaramy się wydrukować.

JÓZEF RADZIK — OŚWIĘCIM. — „Moja droga" pójdzie w jednym z następnych numerów.

CHEŚŁAWA RAFALSKA — ŚWIDNICA. — Czekamy na artykuł o młodzieży świdnickiej. Dziękujemy za pozdrowienia.

JERZY KRASKOWSKI — ŁÓDŹ. — Sprawa „Korsy" załatwiona. Artykuł w czytaniu.

JERZY SIKORSKI — OLSZTYN. — Nowelkę w czytaniu.

JACEK KUNICKI — WARSZAWA. — Jak wyżej.

STANISŁAW MIELNICKI — BRZEG DOLNY. — Nadesłane prace odkładamy do teczki.

WIESŁAW SKRĘTA — CHOSZCZÓWKA. — Cieszy nas bardzo, że masz już taką zdecydowaną wolę zostania marynarzem. List przekazałem naszemu „prezesowi Klubu Filatelistów".

J. DJAKIEWICZ — POZNAŃ. — Nie wydrukujemy.

H. SMOŁECKI — KRAŚNIK. — Powojennego wydania encyklopedii nie było. O dziele Mickiewicza i Słowackiego dowiedz się w księgarni „Czytelnika". Sprawę biblioteki „Św. Mł." poruszymy innym razem. Prace odkładamy do teczki.

L. CICHECKI — WARSZAWA. — Radzilibyśmy Ci jednak uczyć się łaciny niezależnie od rosyjskiego.

CZYTELNIK Z PŁOCKA (NIEWYRAŹNIE PODPISANY). — W każdym numerze zamieszczamy prace czytelników. Oczywiście — płacimy za wydrukowane prace.

KUBICKI MARIAN. — List i pieniądze przekazaliśmy administracji. Redakcja nic nie może Ci pomóc, gdyż — niestety — nie posiada tych numerów.

ZAKŁAD POPRAWCZY. — Sprawę przekazaliśmy administracji.

A. ODLANICKI. — Dziękujemy. Tłumaczenie wykorzystamy, ale jeszcze nie wiemy kiedy.

KADET — D.Z. — Wiersz jeszcze słaby. Słuszne myśli, ale forma... Napisz, co u was w Korpusie słychać ciekawego (nauka, praca ZMP). Czy „Świat Młodych" jest czytany przez Młodszych? Co myślą o piśmie? Czekamy Twojego listu.

W. I. WARSZAWA. — Pomysł niezły — ale forma niezwykle rozwlekła. Dużo wody. Nie wykorzystamy.

CAVANTELLO. — Na anonimy nie odpowiadamy.

M.T. — POZNAŃ. — Bardzo źle. Czy w życiu używasz też takich wielkich słów? Napisz nam coś o Waszej szkole.

J. URBANOWICZ — KAMIENICA . — Nie skorzystamy.

K. E. TCZEW. — Rada: nie pisać wierszy. Dlaczego niebo jest niebieskie, dowiesz się w nr. 45.

TADEUSZ GUSZCZAK — Recenzja z tego filmu była w naszym piśmie.

MIELNICKI ST. — Jak wyżej.

M. NOWAKOWSKI Z WŁOCH. — „Jak zbudowaliśmy świetlicę" — nie wydrukujemy.

A. PILCH — WISŁA. — List przekazaliśmy do Biuletynu Instruktorskiego.

UWAGA: ZE WZGLĘDU NA BRAK MIEJSCA — NA POZOSTAŁE LISTY ODPOWIEMY W NASTĘPNYM NUMERZE.

Klub FILATELISTÓW

Z okazji II Kongresu Światowej Federacji Związków Zawodowych w Mediolanie, ukazała się w czerwcu seria okolicznościowa składająca się z 4 znaczków o jednakowym motywie (robotnicy 5 kontynentów ze sztandarem federacji Związków Zawodowych): 30 (żółtoczerwony), 40 (fioletowobrunatny), 60 fillerów (czerwonawo-niebieski) i 1 forint (niebieski). Nakład 50 tys. serii.

W lipcu ukazała się seria okolicznościowa, która uczciła setną rocznicę śmierci Petofiego: 40 f (fioletowy), 60 f (czerwony) i 1 ft niebieski. Rysunek i sztych E. Herwatha przedstawia podobiznę poety. Nakład — 1 milion serii.

Nowi koledzy klubowi

164. Terech Zbigniew — Opole, Legjonów 7.
165. Lewandowski Maciej — Łódź, Lipowa 48—14.
166. Sołtysik Andrzej — Dąbrowa Górnicza, Żeromskiego 10b.
167. Łapis Janusz — Warszawa, Targowa 52—17.
168. Filipczak Eugenjusz — Morąg, Żymirskiego 9 m. 3.
169. Hylak Igor — Sosnowiec, Swobodna 6.
170. Kowalewski Roman — Witkowo, Warszawska 22.
171. Łukomski Bogdan — Gdańsk, Dworcowa 7 — 12.
172. Sawczuk Konstanty — Gdańsk, Dworcowa 7 — 2.
173. Ozaist Jan — Klimontów, Szkoła Rolnicza, p-ta Proszowice.
174. Basjasz Antoni — Legnica, Henryka Pobożnego 6 m. 7.
175. Jeżmanowski Paweł — Legnica, Polna 8.
176. Popiński Jerzy — Bytów, Wolności 5—1.
177. Michalczyk Stanisław — Bochnia, Kościuszki 7—4.
178. Przybyszewski Ryszard — Żyrardów, POW 9—9.
179. Dutkjewicz Zbigniew — Słupsk, Chopina 19—4.
180. Fistek Ignacy — Tarnów, Ujejskiego 15.
181. Trend Wawrzyniec — Wałbrzych, Harcerska 1—2.
182. Kozłowski Antoni — Warszawa, Polna 94 — 7.
183. Pawłus Józef — Katowice, Bankowa 8.
184. Śnieguiski Ryszard — Kępice, Mickiewicza 10.
185. Ernst Eugeniusz — Srem, Dutkiewicza 4 — 2.
186. Wysocki Hubert — Lublin, Krochmalna — m. 4.
187. Wałajtis Andrzej — Warszawa, Kleczewska 64.
188. Przybylski Wiesław — Poddębice, Sienkiewicza 16.
189. Kałuski Jan — Kazimierza Wielka, 3-go Maja 8—10.
190. Kotz Franciszek — Wyszków, Paderewskiego 3.
191. Kamiński Edmund — Tczew, Sobieskiego 41.
192. Weroński Artur — Warszawa, Śniadeckich 9—60.

Logogryf

Do podanej figury wpisać pionowo 11 wyrazów czteroliterowych o poniższych znaczeniach i takiej samej literze końcowej. Pierwsze litery tych wyrazów, czytane poziomo, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Narzędzie do rżnięcia drzewa. 2) Urodzajne miejsce na pustyni. 3) Los, przeznaczenie. 4) Dopływ Wołgi. 5) Dopływ Warty. 6) Pora roku. 7) Przybór do szycia. 8) Imię żeńskie. 9) Rzeka w Niemczech. 10) Wulkan na Sycylii. 11) Rzeka na Kaukazie.

„Miś" — Poznań

Spróbuj rozwiązać

POD RED. A. NOWAKOWSKIEGO

Odpowiedzi

Z. Grzybowski — Ozorków. Wykorzystamy tylko 2 zagadki. Zadania rysunkowe wykonane bardzo niestarannie.

E. Żółkowski — Gorce. Po przeróbce zadania pójdą.

I. Waszkiewicz — Orneta. Prosimy o nadsyłanie zadań tylko własnego pomysłu.

S. Kwiatkowski — Zabrze, G. Garwoliński — W-wa, Z. Kościszewska — Katowice, J. Czyżewski — Łódź, J. Machaliński — Działdowo. Z nadesłanych zadań nie skorzystamy.

C. Wiliński — Byczyna. Oczywiście, że listy wysyłane do redakcji z rozwiązaniami zadań muszą być opłacone.

J. Kałużka — Pabianice, Z. Nowicki — Warszawa. Każdy Czytelnik może nadsyłać zadania własnego układu. Rysunek wykonać należy czarnym tuszem na białym (niekratkowanym) papierze, a rozwiązanie załączyć na oddzielnej kartce.

S. Górecki — Pabianice, J. Dworak — Piotrków, R. Kudosz — Bogatynia, L. Trojanowski — Warszawa, J. Kaleta — Radom, J. Ruśiecki — Gdańsk. Rysunki nadesłanych zadań bardzo niestarannie wykonane. Nie pójdą.

Piramida

Przejść kolejno przez wszystkie pola podanej figury i odczytać urywek z wiersza Adama Mickiewicza. Początek ruchu do odgadnięcia.

A. Dzięczkowski
Poznań

Rozwiązania zadań nadsyłać należy w terminie 10-ciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe". Za dobre rozwiązanie **przynajmniej jednego** z tych zadań, przyznanych zostanie

10 nagród książkowych.

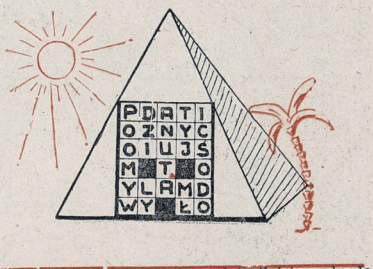

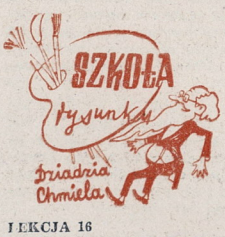

LEKCJA 16

JAK NARYSOWAĆ LIŚĆ

Na jesieni zbieramy opadające liście kasztanu, klonu, dzikiego wina lub jarzębiny i wybieramy ładniejsze w kolorze okazy do zasuszenia. Posłużą nam one do ćwiczeń rysunkowych.

Przy rysowaniu liścia staramy się zaobserwować najogólniejszą jego budowę i dążymy do jak największych uproszczeń.

Rysujemy liście wielkości naturalnej, nie wolno jednak ich odrysowywać, gdyż wtedy ćwiczenie mija się z celem.

Rysunek zaczynamy od miejsca, gdzie łączą się wszystkie nerwy liścia. Pojedyńczą linią staramy się w prawidłowych kierunkach wyrysować główne nerwy. Następnie dookoła nich rysujemy kontury liścia, które z kolei uzupełniamy ząbkami. Ząbki nie mogą być szablonowe, z fantazji, lecz powinny mieć linię taką samą, jaką w naturze posiada liść.

Rysunek możemy wykończyć, malując farbkami lub kolorując kredkami.

Przy malowaniu musimy uważać, aby farbę kłaść jak najcieniej, z dużą ilością wody. Jeżeli okaże się, że położyliśmy któryś kolor za jasno, możemy po wyschnięciu farby zawsze go wzmocnić. Natomiast z ciemnego nigdy nie zrobimy jaśniejszego.

Szereg liści możemy skomponować w szlaczek, który wykonamy zbiorowo; może on być jesienno - zimową ozdobą ścian klasy.

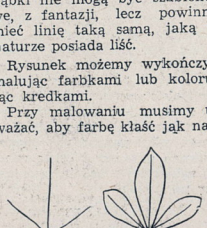

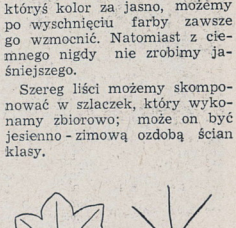

IGOR NEWERLY

KUBA ładuje w Bartoszycach

W zacisznym pokoju na piętrze harcerzy poćwiczył trochę w ładnym pisaniu, potem „na czysto" do nowej księgi przenosił stare dzieje Ośrodka, z ubiegłego roku. Ogłoszono wtedy konkurs: „Kto w Ośrodku jest najważniejszy?" Ówczesny kronikarz tak na ten temat odpowiedział: „Nie przystępuję do konkursu, bo i tak przegram. Chłopcy w Warsztacie Stolarskim są chyba najważniejsi, bo wyciągają gwoździe z desek, a ja nie umiem. Chłopcy w Warsztacie Ślusarskim, bo rdzę zdejmują z blachy, a mój szyldzik zardzewiał i nie umiem go oczyścić. Chłopcy z Zakładów Elektrotechnicznych, bo wiedzą, co to jest kabel, a ja ciągle myślę, że kabel — to samo, co skobel. Może najważniejsze są dziewczynki, co gotują w kuchni? Ja umiem tylko jeść.

W każdym bądź razie nie ja jestem najważniejszy. Bo gdy nowy mały bąk siedzi na schodku i beczy, to nie wiem, jak mu pomóc, chyba tylko tak:

— Nie becz! Wytrzyj sople! Nie jesteś tutaj sam w Ośrodku. Jest nas gromada starszych od 10 do 40 lat i wszyscy ci pomożemy. I dla nas ty jesteś najważniejszy!"

To się tamtemu kronikarzowi udało. Ładnie napisał, jota w jotę za Daleską. I odłożywszy pióro, widział Kuba dzień fe ralny, gdy nic się nie wiedzie i wszystko brzydnie. Halinka siedzi na schodku i beczy. Warkoczyki podskakują, nos już jak pomidor... A on się nad nią pochyla:

— Wytrzyj sople! Myślisz, żeś nikomu niepotrzebna? Ty jesteś teraz dla nas najważniejsza!

DWA WYDZIAŁY I DZIEŃ CAŁY

W poniedziałek z samego rana rozeszła się w Ośrodku wieść, że z Zarządu Głównego — przyjechały dwa Wydziały: jeden Duży — drugi Mały!

Wydział Duży chodził wszędzie, przyglądał się i słuchał. Był czarny, wysoki i milczący. Zbiegły się do niego dzieci, bo go pamiętały — zakładał Ośrodek przed dwoma laty, był pierwszym jego dyrektorem. Przeżyły z nim czasy pionierskie, gdy wszystko tu powstawało, organizowało się, budowało. Najbardziej jednak przybycie jego poruszyło młodzież uralską, tych najstarszych, już wychowawców: Jadzię, Marysię, Bronka, Zdzisława... Ci wszyscy, którzy spędzili z nim lata wojny w polskim domu dziecka na Uralu, czuli się teraz jak solenizanci.. przed egzaminem. Wiedzieli, że przede wszystkim ich, swoich wychowanków, pytać się będzie o postępy w pracy organizacyjnej i pedagogicznej.

Wydział Mały, ruchliwy, gadatliwy, o zadartej głowie, obwarował się w biurze z dyrektorem, z Daleską, Stoczkiem i buchalterem, akta przeglądał i nie przerywając rozmowy, notował na kartkach samopiscm w trzech kolorach.

W klasie też było poruszenie, bo Irce zginęły pieniądze. Kiedy i gdzie zginęły, w domu czy w szkole — tego nie mogła powiedzieć. Trzymała je w torebce, torebkę miała w teczce, którą na noc odłożyła do szafy. Kradzież stwierdziła dopiero na drugiej przerwie, sięgnąwszy po kredki do mniejszej ,nakładanej kieszeni.

— Niech się udławi, — przeklinała Irka złodzieja, — niech pluje moją krzywdą!

Wypłakawszy się, zaczęła grozić:

— Ja go znajdę nawet pod ziemią. Kto wziął, niech lepiej podrzuci, bo ja i tak się domyślam!

Mówiąc to, wodziła zaczerwienionym, opuchniętym okiem po chmurnych twarzach klasy i każdemu się zdawało, że jego ma na myśli.

To jest właśnie najgorsze w podobnych wypadkach. Jeden na drugiego patrzy: „może ty?" A tamten odpowiada takim samym spojrzeniem: „może ty?" I wszyscy chodzą zachlapani posądzeniem, a przyległym błotem wstrętnej sprawy.

Na dużej przerwie ciągle się jeszcze mówiło o skradzionej torebce, potem coraz mniej, — zadeptywało się ją zwolna w sypkim piachu codziennych aktualii gromady. Czas szkolny płynął z miarowym cykaniem zegara na korytarzu i nic się nie zdarzyło poza tym, że Halinka przezwała Kubę gawroszem. Nikt tego słowa nie znał, ale skoro rzuciła je Kubie — ma ono z pewnością jakieś brzydkie znaczenie.

Podczas obiadu, w jadalni, dyrektor siadł przy stole jedenastej grupy. Żartował z nimi na temat zbliżających się wyborów do Rady Młodzieżowej — o tym się wszędzie mówiło. Najwięcej sporów wywoływała kandydatura przewodniczącego. Przyzwyczaili się do Jadzi, tymczasem Jadzia kategorycznie oświadczyła, że przejdzie z samorządu w stan spoczynku. bo ma w tym roku maturę.

— Jeśli chcecie mieć rząd mocnej ręki — to wybierzcie Butmara, jeśli złotą wolność — to Wokowacha, a jeśli centrum trochę chwiejne — to może Kubę?

Dyrektor grał na uczuciach pokojowych, wsuwając kandydatów z ich pokoju, z czternastki, i tak się przekomarzał z nimi przy grochówce, a potem już, przy klopsikach, do samej sałatki, rozmawiał z Temperą.

— ..wasz błąd polega na tym, że przyjechaliście po wzorce, po system wypracowany. Tymczasem wszystko tu jeszcze w robocie, na warsztacie. Dziś tak probujemy, jutro — jeśli doświadczenie obali— inaczej...

Tempera dziwił się (on to chyba miał od urodzenia: pieprzyk pod nosem i zdziwienie w oczach), brwi mu się piały gąsienicowo - ciemne, gęste i bardzo nerwowe.

— Ale wychowanie w pracy zespołowej? Ale samorząd? Powiązanie z życiem?

— Oczywiście. Nie rozumiemy się jednak. Mówicie o założeniach, a ja mówię o ich realizacji. Nie zasady, ale technika wychowania absorbuje nas w tej chwili. Możliwości, sposoby wykonania...

— Właśnie, co do tych sposobów. Nigdzie nie widziałem takiego rozmachu. Tej atmosfery społecznej, współpracy z młodzieżą...

— Ba, tylko to nas trzyma. Razem jakoś przetrwamy. Rzeczy z grubsza ciosane, na dziś tylko — z czasem nabiorą precyzji. Poprawią się warunki, przyjdą wreszcie nowi ludzie... Nas już wtedy, oczywiście, nie będzie...

— Co znowu, towarzyszu dyrektorze... Nie trzeba się tak przejmować!

— Ja się nie przejmuję. Wcinam sałatkę, jaką mam, do czysta.

To wasz widelec malkontencki jakiś czy wybredny. Na brzeżku, widzę, spoczywa... Nie smakuje?

Tempera zmieszał się i zerknął niepewnie na dyrektora: czy to aby nie przytyk?

— I owszem. Pyszna sałatka...

Pochylił głowę nad talerzem i wtedy wszyscy przy stole ujrzeli cud natury: w lśniącej łysinie przeglądały się włosy jak szuwary! Ustały rozmowy, brzęk naczyń, nawet żarłoczny Cielepajło nie siorbał trzeciej dolewki. Widywali łysych w różny deseń, ale tak... Żeby przez pół głowy, od ucha do ucha, biegła połyskliwa golizna równiusieńko jak uciął! A nad nią — rosła kępa nie przebyta, nie tknięta zębem czasu czy grzebienia! Starczyłoby tego włosia na dwie spore głowy. Dlaczego więc zabrakło dla marnej połówki Tempery? Mole mu grzecznie wyjadły czy opalił pod szablon?

Zastanawiali się nad tym, gdy dyrektor z Temperą wstali od stołu.

Kuczyński powiedział, że przedszkolaki już się o to pytały Tempery, a on im na to — że po chorobie w dzieciństwie włosy stracił.

Jędrek dodał, że Tempera miał pogadankę z jego zuchami o zawodach: jakie są warunki pracy w różnych zawodach, o różnych zamiłowaniach i zdolnościach. Kajtki obstąpiły potem Temperę:

— Towarzyszu Galiński, a co towarzysz najlepiej lubi?

— Temperę. Nie słyszeliście o niej? To taka farbka, rozrabiana z klejem i żółtkiem. Ja bym nią malował w dzień i w nocy — całe życie!

Wpadło nowe słówko do Ośrodka, potoczyło się dalej i nikt już Galińskiego nie nazywał naczej: Tempera!

Butmar zapewniał, że Tempera był wychowawcą w białostockim domu dziecka, ale kierowniczka przygadała mu od pacykarzy, obraził się i przyjechał do Bartoszyc na praktykę. Od tygodnia już mieszka w pokojach gościnnych, a czy zostanie — nie wiadomo.

— Dlaczego człowiek łysieje? — zagadnął w kwestii zasadniczej Cielepajło, bo już się najadł.

Oblizał łyżkę, przejrzał się w niej, naciągając jak strunę kosmyk włosów z czoła. Targnął.

— Mocne. Dratwa. Takie nie wypadną!

— Tobie najpierw wypadną! Ciebie tłuszcz zaleje, żarłoku! W tłuszczu włos się nie trzyma, uważaj ty... akcjo H!

— Jeszcze jak się trzyma! Widziałem rzeźnika wagi 120 kilo, a kudły miał, o jej!

Któryś tam wtrącił, że włosy wypadają ze starości, na to inni odkrzyknęli: przecież Tempera nie jest stary! Ile może mieć lat? 30, najwyżej 35! A już pół skalpu stracił.

— Ze słabości. U słabego wszystko słabsze: i wzrok, i zęby, i włosy...

Gorący zaprzeczył. Ma stryja. Jest wójtem w Leszkowie. Łysy i stary, ale jary, że strach!

— Z chorób. Jak się krew popsuje albo wątroba zagnije...

Znaleźli i na to przykłady wręcz przeciwne, i tak się sprzeczali, więc Kuba oświadczył z całą pewnością:

— Człowiek łysieje od potu. Komu głowa się poci, ten w końcu chodzi bez włosów. Pot wyżera.

Gdzie tam! Nie zgodzili się. Jeszcze się śmieli:

— Tempera w takim razie ma skórę w suche plamki. Poci mu się głowa z przodu, a z tyłu nie?!

— Włosy mu tryskają i z nosa, i z uszu, zewsząd!

— A plecy? Widzieliście jego plecy? Jak go Bronka zobaczyła na basenie, to aż ręce załamała: tyle wełny! Ona by z tego sweterek zrobiła.

Jeden tylko Cielepajło nie śmiał się wcale i ociężały, z łyżką w ręku, uparcie trzymał się tematu:

— A ja was, mądrzy, jednak zapytuję w kwestii zasadniczej: dlaczego człowiek łysieje?

Proste pytanie, a nikt nie wiedział.

Butmar ziewnął i podniósł się z ławki.

— Chodźmy już... Nie jest to dla nas kwestia zasadnicza.

Od innych stołów także już się porozchodzili. Jadalnia pustoszała. Tu i tam jeszcze kilku spóźnionych dojadało spiesznie obiad.

Kuba wciąż jeszcze siedział, ale Lodzia z kuchni nie wyjrzała. Od paru dni, odkąd została pomocnicą kucharki, nie widywano jej przy stołach i wszyscy to jednak odczuli. Najmocniej Kuba. Brakło sprawnej, zamaszystej krzątaniny Lodzi, jej śmiechu, loków niesfornych i jasnych... Ciemniejsza wydawała się teraz jadalnia. Obiad nie tak smakował... Oczywiście, dla Lodzi lepiej. Jest nareszcie, jak chciała, na posadzie. Popracuje, pójdzie na kursy gospodarcze... Może będzie kiedyś w Bartoszycach kierowniczką kuchni?

Spojrzał raz jeszcze w stronę drzwi do kuchni i tu dopiero zauważył Halinkę przy ostatnim stole, nad pustym talerzem. Wtulona w kąt, czujna i zebrana w sobie, śledziła po co on tu jeszcze siedzi? co zamierza? Na szkiełkach okularów zapalały się i gasły kocie ogniki.

Kuba wstał.

— Ona by mi oczy wyłupiła... — pomyślał jak zwykle, wychodząc z jadalni.

Na dworze jasny dzień olśniewał i odurzał. Niebo najczystsze, błękit głęboki, zmatowały od blasku i ciepła — przedszkolaki i wróble, kąpiące się piasku — zapach zwiędłych traw i kwiatów z ogrodów i lasy skropione rudzizną... Z boiska wrzask oszalałych piłkarzy, z basenu — plusk, i pisk, i śmiechy...

— Dziś pożegnanie z pływalnią, — przypomniał sobie Kuba. — Trzeba jednak się wykąpać...

Wtem rozwarło się nad nim okno jak niebo i z wysokiego parteru wychyliła się ku niemu Lodzia — Lodzia w białym fartuchu i czepku, rumiana, tchnąca żarem kuchni i szczęściem pierwszej posady.

— Chodź tu, Kubuś. Chodź bliżej, ty... mruku.

Kuba podszedł.

— Zamknij oczy, podnieś rękę!

Usłyszał „masz na pamiątkę!" i poczuł najpierw ukłucie, potem jakiś przedmiot płaski, gładki i lekki w ręku.

Otworzywszy oczy, zobaczył na dłoni notes z ołówkiem. Ołówkiem go właśnie zadrapała, podając z góry. A notes był ładny, seledynowy — ze złotym gołąbkiem.

Przez oszklone drzwi wyjrzała z jadalni zacięta twarz Halinki. Ale Kuba już na nią nie zważał... „Niech szpieguje, niech widzi... Zmora"! Wzbierało w nim wzruszenie — po uszy czerwone i gorące. Lodzia, fajna Lodka... Pamiętała!

— Po coś to zrobiła? Tyle pieniędzy...

— To co? Z moimi pieniędzmi mogę robić, co mi się podoba! Wczoraj dostałam. Stoczek z góry wypłacił. Pierwsza pensja — ty to rozumiesz? — niech przyjaciele pamiętają! Jesteś moim przyjacielem, czy nie?

Kuba przysiągł bez zająknięcia:

— Zawsze z tobą trzymam, Lodziu. Żebyś wiedziała!

— No pamiętaj: jak zawsze, to zawsze! Włóż no do kieszonki. Popatrzę, czy ci z notesem do twarzy.

Kuba włożył, ale notes cały się schował. Kieszeń była za głęboka.

— Trzeba coś podłożyć. Czekaj...

Lodzia zniknęła w oknie.

— Trzymaj! — zawołała, ukazując się znowu. — Masz chusteczkę na dokładkę. Trochę brudna, ale...

— Nie szkodzi, — zapewnił Kuba, wsuwając szmatkę do kieszeni bluzy.

Teraz wszystko było w najlepszym porządku: seledynowy grzbiecik notesu sterczał nad klapą — złotym gołąbkiem do góry.

— Ładnie... — przyznała Lodzia. — Zupełnie inaczej wyglądasz. Poważniej jakoś trochę nawet inteligentnie... I za co ja go lubię? — zdziwiła się nagle, oglądając Kubę zdawało się po raz pierwszy. — Mały, uszasty, nudny... Przyplątało mi się takie brzydactwo, taki tam partyzant... stawiak... smarkacz, prawdę powiedziawszy...

Sypała przezwiskami, a Kuba pławił się w serdeczności jej głosu, w cieple spojrzenia.

C. D. NASTĄPI

Sport MŁODYCH

Mistrzyni przed maturą czyli u kol. Adamskiej

W dalszym ciągu naszych wywiadów z młodymi sportowcami, kol. kol. Krzysztof SZTAJNERT i Włodzimierz GAWROŃSKI z Chorzowa zapoznają nas z triumfatorką ogólnopolskich Igrzysk Szkolnych, uczestniczką Akademickich Mistrzostw Świata w Budapeszcie, kol. Adamską.

Na początku trochę tremy z naszej strony i.... zaczynamy:

— barwy klubowe... dotychczasowa kariera... wrażenia z zawodów... oto nasze początkowe pytania.

W wyniku tych pytań dowiadujemy się, że nasza młoda koleżanka jest członkinią sekcji lekkoatletycznej poznańskiego AZS, zaś sport zaczęła uprawiać 2 lata temu na igrzyskach szkolnych, gdzie już wówczas, dzięki wielkim zdolnościom zwróciła na siebie uwagę. Wyniki nie dały na siebie długo czekać. Po przystąpieniu do poznańskiego A.Z.S., ćwiczy pod okiem znanego trenera, K. Hoffmana i już w lutym br. bije rekord Polski w skali seniorek na 80 metrów czasem 10,6. Dalszy ciąg jej sukcesów, to poprawienie rekordów juniorek okręgu poznańskiego na 60 i 100 m.

Jednak w szczytowej swej formie znajdowała się w czerwcu podczas Ogólnopolskich Igrzysk Szkolnych w Warszawie, gdzie zdecydowanie zajmuje pierwsze miejsce w biegu na 60 m. czasem 8,0 sek.

Z dalszej rozmowy wynika, że przechodzi obecnie dość ostry spadek formy, co tłumaczy licznymi startami, oraz tym, że w obecnym roku szkolnym zdawać będzie maturę.

Ponieważ wiemy, że koleżanka Adamska była również w Budapeszcie na Akademickich Mistrzostwach Świata, prosimy więc bardzo o podzielenie się swymi wrażeniami z czytelnikami „Świata Młodych".

— Ach! wprost cudowne (wrażenia — przyp. aut.), to się nie da opowiedzieć — odpowiada nam rozpromieniona — jestem zachwycona organizacją i poziomem tych mistrzostw, a szczególnie klasą zawodniczek radzieckich.

Pytając się o plany na przyszłość, dowiadujemy się, że koleżanka Adamska przerywa chwilowo uprawianie lekkoatletyki z powodu nawału pracy związanej z nauką.

Żegnamy kol. Adamską, dziękując jej za te informacje oraz życząc jej dalszych sukcesów.

K. SZTAJNER
i W. GAWROŃSKI

10 minut Gimnastyki

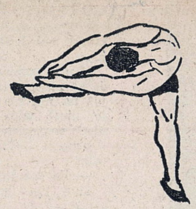

ĆWICZENIE 22. Siad rozkroczny, ramiona w bok, skręty tułowia w lewo, i w prawo z dotknięciem palcami rąk stopy przeciwnej. Na 1 — skręt w lewą stronę, dotknąć palcami rąk lewej stopy, na 2 — pogłębić skręt i skłon w dół, na 3 i 4 — wyprost. To samo w prawą stronę.

Redaktor sportowy odpowiada

KOL. GRODEK RYSZARD — ZIELONA GÓRA. — Piłka rowerowa stoi na bardzo wysokim poziomie w Czechosłowacji. Czesi są zresztą mistrzami świata w tej konkurencji. U nas — sekcję piłki rowerowej posiada klub „Siemianowiczanka" na Śląsku.

KOL. S. ŚWIĘCICKI, — ŁÓDŹ. — Na pytania odpowiadamy kolejno. 1. Najlepsi nasi bokserzy w wadze półśredniej, to: Chychła, Olejnik, Kaźmierczak, Sztolc. 2. Cuch jest młodym kolarzem, uprawiającym sport dopiero od dwóch lat. 3. Wybrzeże nigdy nie miało swego przedstawiciela w lidze (wyjątek rok 1949: Lechia — Gdańsk).

KOL. MICHAŁ ZIEMKOWSKI. — Niestety, nie znamy adresu Kasperczaka. Najlepiej zwrócić się do „Gwardii" Wrocław.

KOL. JÓZEF STAŃCZUK. — Materiał, który nam obiecujesz nadesłać, chętnie wykorzystamy. Na sylwetki młodych sportowców również reflektujemy. Jak widzisz, zamieszczamy je bardzo często.

W WALCE O POKOJ

Opowiedzieli się również sportowcy. Na zdjęciach u dołu widzimy sztafety motocyklowe, które 2 października przybyły do Warszawy ze wszystkich województw Polski. Poniżej - zetempowcy defilują na apelu Sportu Polskiego.

(Foto-Film Polski)

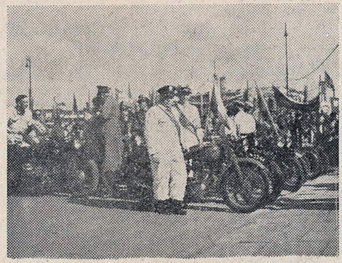

150 SZKOŁA NA STARCIE

Sport szkolny w Związku Radzieckim szczyci się olbrzymimi sukcesami. Uczniowie mają swych własnych mistrzów i rekordzistów. Ostatnio w Moskwie 150 szkoła zorganizowała „Spartakiadę". Oto obrazek z tej imprezy.

Na torze kolarskim pozycję leadera obejmuje co chwila nowy zawodnik. W czasie tego pięciokilometrowego wyścigu publiczność na trybunach emocjonuje się niemniej, niż na zawodach krajowych asów. Burzą oklasków zostaje nagrodzony zwycięzca — uczeń 9-tej klasy „B" Sziszmarjew, który uzyskał doskonały czas — 9 min. 10 sek.

Wyścig kolarzy wchodził w program „Spartakiady" 150 szkoły. Przygotowania trwały od początku roku szkolnego i we wszystkich wolnych chwilach chłopcy rozmawiali tylko o swej imprezie. Nawet uczniowie, zwalniani od zajęć fizycznych, nie próżnowali gdyż młodzi dynamowcy wyedukowali ich na starterów, sędziów, porządkowych itd. „Spartakiadę" otworzyła defilada 280 starszoklasistów, poczem do boju ruszyli sprinterzy, miotacze, siatkarze, koszykarze, kolarze, pływacy i piłkarze.

Dość wspomnieć, że w samej tylko konkurencji 100 metrów startowało 189 uczniów, 30 kolarzy, 11 drużyn siatkówki i tyleż koszykówki.

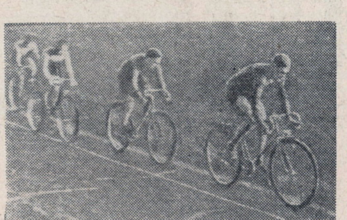

TYGODNIK ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Świat MŁODYCH — PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Wydaje Sp. Wyd.-Ośw. »CZYTELNIK«

REDAGUJE: zespół.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, tel. 810-26.
ZŁOŻONO w Zakł. Graficznych „RSW" Prasa — Smolna 12.
DRUK: Sp. Wyd.-Ośw. „CZYTELNIK", Druk. Nr 2, Marszałkowska 3/5.
WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych w prenumeracie miesięcznej 35 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8001 „Świat Młodych".
Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw. prenumeratę zleconą, przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów i zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje. B-75654

TOUR de POLOGNE W MINIATURZE

Czytelnik „SP" objechał 1000 km

TAKA oto pocztówka zawędrowała do naszej redakcji. Niestety — jest ona zaopatrzona tylko w dwie literki „SP". A szkoda! Bo treść jej zawiera tak ciekawe szczegóły, że wszyscy nasi Czytelnicy z pewnością zechcą bliżej poznać jej autora.

Nie wątpimy zresztą, że kol. „SP" — zdekonspiruje się; poda swe nazwisko i adres, żeby można z nim korespondować i żeby mógł na łamach „Świata Młodych" opowiedzieć szerzej o swych wyczynach sportowych, którymi (sami to osądzicie) zdobył sobie miano kolarza-turysty, o czym tak marzy.

A oto, co czytamy w liście:

„Jestem stałym czytelnikiem „Świata Młodych", a szczególnie „Sportu Młodych". Żywo interesuję się sportem, który się tak wspaniale u nas rozwija, dzięki poparciu Rządu i Partii. Chodzę do IX klasy szkoły Ogólnokształcącej, mam 17 lat, należę do ZMP i ZHP.

Bardzo chciałbym zostać kolarzem, a wiem, że jest to możliwe tylko po długich treningach i pracy nad sobą. Wiem również, że — aby zostać kolarzem długodystansowcem — trzeba być wytrzymałym i być najpierw turystą. Przepadam za wycieczkami na rowerze i nie męczy mnie wcale długa samotna jazda. Na rower (o dwóch kołach) wsiadłem już, mając 6 lat. Obecnie mój turystyczny rower stał się moim najbliższym towarzyszem i przyjacielem. Już w 1947 roku jadę nim do Płocka i za kilka dni wracam. W rok później jadę do Sopot, zaś w tym roku w sierpniu wraz z kolegą przejechałem trasę: Warszawa — Wrocław — Katowice — Kraków — Warszawa".

A potem następuje pytanie: „Jak zostać kolarzem turystą?"

Wydaje nam się, że powinniście — kolego „SP" — wstąpić do któregoś z Klubów, a w Warszawie o to nie trudno (pieczątka pocztowa powiedziała nam, że mieszkacie w Warszawie). Na wiosnę, podobnie jak na jesieni, urządza się każdej niedzieli wyścig dla turystów. Są również i mistrzostwa juniorów.

Mając za sobą taki miniaturowy „Tour de Pologne", warto o tym pomyśleć.

LISTA NAGRODZONYCH

Dokończenie na str. 1-ej.

3. Jan Łuczak — Krosno Odrz., Pocztowa 23;
4. Wiesław Stasikowski — Sosnowiec, Dandówka, Krótka 3, p-ta Klimontów;
5. Jerzy Michalski — Aleksandrów Kuj., Zakład XX. Salezjanów;
6. Stanisław Nowak — Starogard Szczec., Wojska Polskiego 53;
7. Ryszard Dagięcki — wieś Sanice 36, p-ta Skierniewice;
8. Hanna Dangiel — Skolimów koło W-wy, Prusa 15 m. 2;
9. Lech Koralewski — Białystok, Okopowa 41;
10. Bogdan Filar — Sanok, Zielona 9;
11. Ludwik Jaworski — Opole, Kolejowa, 1-b m. 2;
12. Augustyna Dakszewicz — Wrocław, Benedyktyńska 25;
13. Roman Nowicki — Przasnysz, 1 Maja 22;
14. Ryszard Romanowski — Sopot, Stalina 736 m. 4;
15. Jerzy Zwoliński — Warszawa, KRN 40 m. 67;
16. Stanisław Sendziuk — Sokołów Podl., Krzywa 8;
17. Stanisław Wicherek — Maków Podh. 709, pow. Wadowice, woj. Kraków;
18. Eugenia Drzewiecka — Lublin, Górna 11 m. 10;
19. Zbigniew Stasiłowicz — Bydgoszcz, Jackowskiego 25 m. 3;
20. Jan Żukowski — Kluczbork, Zamkowa 6 m. 11;
21. Wiesław Jaskólski — Katowice, Słowackiego 31;
22. Witold Kulik — Warszawa, Hoża 37 m. 4;
23. Konrad Brejtkop — Radom, Limanowskiego 45;
24. Waldemar Ranos — Katowice, Jordana 10 m. 2;
25. Stanisław Krowicki — Prudnik, Młyńska 18 m. 2, woj. śląsko - dąbrowskie;
26. Mirosław Żywicki — Krąg, pow. Starogard;
27. Stefan Pągowski — Starachowice, Śląska 2;
28. Stanisław Mrowiec — Chebzie, kopalnia „Paweł" Nr 5;
29. Teresa Koskowska — Warszawa, Polna 26 m. 41;
30. Andrzej Koraszewski — Katowice, Żwirki i Wigury 15 m. 31;
31. Waldemar Sadłowski — Sadlinki, pow. Kwidzyń;
32. J. Ebelówna — Żnin, Kościelna 36;
33. T. Borawski — Warszawa, skrytka poczt. 1050, jednostka wojsk. 1720 C;
34. Marian Brylewski — Czeladź, Kilińskiego 16;
35. Władysław Bejski — Kraków, Borek Fałęcki, Kopernika 102;
36. Krystyna Kramarczuk — Kraków, Fałata 9 m 4;
37. Eugeniusz Wosz — Niemodlin;
38. Ryszard Szklanny — Bielsko, Partyzantów 61 m. 6;
39. Ireneusz Martynowicz — Zabrze, Świerczewskiego;
40. St. Rynkiewicz — Jarosław, Kilińskiego 12;
41. J. Osmólska — Katowice, Matejki 4 - 7;
42. Witold Korczak — Sanok, Ogrodowa 21;
43. Ireneusz Zalewski — Anin, ul. Parkowa 7 m. 2;
44. Roman Gołaszewski — Ursus koło Warszawy, Al. Stalina 26 m. 5;
45. Mariusz Król — Kielce, Okrzei 17;
46. Jan Leszczyński — Opole, Wawelska 2;
47. Andrzej Pieńkowski — Warszawa, Targowa 28 m. 2;
48. Z. Podstawek — Bytom, Witczaka 94 m. 6;
49. Zygmunt Brzoza — Radlin, Paderewskiego 10, pow. Rybnik;
50. Teresa Dyderska — Warszawa, Targowa 28 m. 5.